

A portrait of Maria Ogińska, a woman with short dark hair, wearing a light-colored, off-the-shoulder dress with a large lace collar and a long necklace. She is seated in a dark wooden chair. The background is a textured, mottled grey.

winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 3 (77) 2019 ISSN 1509-6343

w numerze:

Tadeusz Kraszewski

Kanon lektur nieczytanych

Józef Brandt

Nowa kronika pruska

Festiwal Frazy

Listy Zygmunta Augusta

Kraszewski i Moniuszko

„Izabella” 2018

Wspomnienie o Ewie Najwer

Pamiętniki Ogińskiej

Jesień na Zielonym Wzgórzu

Maria Ogińska (1857-1945)

Listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów w zbiorach Biblioteki Raczyńskich

prof. dr hab. Marek A. Janicki
Uniwersytet Warszawski

Od zarania piśmiennosci list pozostaje jedną z głównych form wymiany informacji. Zgodnie z jego gatunkową konwencją wykształconą w starożytności stanowi on zapis przemowy skierowanej do adresata, tak że odczytywanie tekstu uobecnia oddalonego nadawcę jako podmiot mówiący. Listy pisane własnoręcznie, względnie dyktowane (w przeciwieństwie do sformalizowanych zawiadomień) stanowią szczególne świadectwo osobowości nadawcy – jego formacji intelektualnej i charakterologicznej.

EPISTOLOGRAFIA DOBY RENESANSU

Bujny rozwój polskojęzycznej epistolografii od drugiej ćwierci XVI w. jest wyrazem ówczesnej intensyfikacji stosunków społecznych – gospodarczych, politycznych i wyznaniowych. Nadawcami listów i coraz częściej ich rzeczywistymi, tzn. własnoręcznymi, autorami byli nie tylko przedstawiciele elit, zwłaszcza możnowładczych (w tym również kobiety), lecz także reprezentanci średniej szlachty i mieszczaństwa. Rok 1543, w którym ukazała się skierowana do szerszych kręgów *Krótką rozprawa* Mikołaja Reja, jako w istocie publicystyka społeczno-polityczna, zyskał w dziejach polszczyzny rangę symboliczną. Warto przypomnieć, że w tym samym roku po raz pierwszy sformułowane zostały po polsku konstytucje sejmowe. Polszczyzna nie tylko w mowie, lecz także na piśmie zyskiwała wówczas rangę języka publicznego obydwu części monarchii jagiellońskiej – Polski i Litwy, czego przejawem jest m.in. dokument unii lubelskiej z 1569 r., tworzącej z nich jedną Rzeczpospolitą.

O polszczyźnie jako języku powszechnie używanym przez szlachtę litewską pisał już w 1517 r. Maciej z Miechowa. Jakkolwiek językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego, i w znacznej mierze językiem pisemnej komunikacji urzędowej i prywatnej, pozostanie na długo jeszcze język ruski (starobiałoruski), to elity litewskie zorientowane na kontakty z dworem krakowskim (który niekiedy zjeżdżał na dłuższe pobyty do Wilna), a także na układanie stosunków z dostojnikami polskimi, coraz częściej i coraz chętniej używały polszczyzny na piśmie, czego dowodem jest właśnie epistolografia. Z pewnością uzus ten dyktowany był również ograniczoną, poza duchowieństwem, znajomością w Wielkim Księstwie łaciną. Niewątpliwie jednak stosowanie polszczyzny w epistolografii jest najlepiej uchwytnym przejawem kulturowych aspiracji i kulturowej okcydentalizacji elit Litwy. Obejmowała ona tam zresztą w coraz większym stopniu również kontakty i stosunki wewnętrzne, skoro, jak wskazują zachowane źródła, obywatele Wielkiego Księstwa korespondowali po polsku już nie tylko z koroniarzami, lecz także ze sobą.

LISTY OSTATNIEGO JAGIELLONA

Wśród zabytków epistolografii polskiej XVI w. listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów zajmują szczególne miejsce z uwagi na swe walory informacyjne i literackie. Jako instrument sprawowania władzy listy przekazywały adresatowi wolę panującego, którą podległy urzędnik miał respektować i wykonywać. Obok elementów polecenia (mandatu) listy zawierały niekiedy uzasad-



nienie decyzji i stanowiska władcy, a w przypadku zagadnień o większym znaczeniu politycznym, elementy rozważań i konsultacji z zaufanym dostojnikiem. Osobny walor listów do Radziwiłłów wynika z obecności w nich wątków związanych z rodzinnymi i osobistymi sprawami ostatniego Jagiellona.

Zygmunt August (1520–1572) został dobrze przygotowany do roli władcy. Przesadzone negatywne opinie o jego wychowaniu nie mogą dotyczyć kwalifikacji intelektualnych, językowych i literackich Jagiellona. Ten, koronowany w wieku dziesięciu lat, od dwudziestego czwartego roku życia, mimo dążeń matki, Bony Sforzy, do opóźnienia samodzielności politycznej syna, sprawował rzeczywiste rządy w Wielkim Księstwie Litewskim, a od 1548 r., po śmierci ojca, również w Koronie. Władca, poza łaciną znał świetnie język włoski i niemiecki. Rozumiał również język ruski (starobiałoruski), lecz – jak sam stwierdził w jednym z listów – nie potrafił czytać cyrylicy, w czym jednak wyręczał go litewscy sekretarze i kanclerze. O zdolnościach retorycznych króla, poza listami, w których operuje on wielokrotnie złożonymi zdaniami, świadczą najlepiej zapisane w diariuszach sejmowych jego mowy i komentarze.

Władca z reguły ważniejsze listy dyktował sekretarzowi, chodząc po komnacie, jak przekazał nam to Łukasz Górnicki, który przez pewien czas pełnił rolę tajnego sekretarza. Przepisany na czysto list najczęściej sam podpisywał niezmienną przez całe panowanie formułą uwierzytelniającą *Sigismundus Augustus rex subscripsit* („Zygmunt August król podpisał”). Niekiedy jednak, jak widzimy to również wśród oryginałów zachowanych w Bibliotece Raczyńskich, pisał listy w całości własnoręcznie, zapewne ze względu na poufność treści.

Spośród listów Zygmunta Augusta najwięcej przetrwało adresowanych do dwóch przedstawicieli rodu Radziwiłłów – Mikołaja zwanego Rudym (1512–1584), podczaszego litewskiego, hetmana, wreszcie kanclerza litewskiego i wojewody wileńskiego, rodzzonego brata Barbary Radziwiłłówny (1523–1551) poślubionej przez władcę w 1547 r., a także do stryjcznego brata tego rodzeństwa – Mikołaja zw. Czarnym (1515–1565), marszałka litewskiego, potem kanclerza litewskiego i wojewody wileńskiego. Zachowanie oryginałów tych listów (umniejszonych o oryginały listów do Mikołaja Czarnego spalonych przez Niemców w Warszawie w 1944 r.) zawdzięczamy przede wszystkim samym księżtom Radziwiłłom, którzy pieczołowicie przechowywali je – jako dowód prestiżu rodu spowinowaczonego z domem panującym – najpierw w archiwum linii birżańskiej (wywodzącej się od Mikołaja Rudego), a następnie do początku XIX w.

w Nieświeżu. W spisach archiwaliów i mobiliów Radziwiłłowskich ewakuowanych z Wilna do Królewca przez Bogusława Radziwiłła po najeździe moskiewskim na Wielkie Księstwo Litewskie w 1654 r. oryginały listów Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny stanowiły odrębne pozycje. Dbałość o te skarby Biblioteki i Archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu wyraziła się w uporządkowaniu listów przechowywanych najprawdopodobniej pierwotnie w formie faszcykułów i sporządzeniu z nich z czasem oprawnych w skórę poszytów. O świadomości znaczenia tych listów nie tylko jako pamiątek świetności Domu Radziwiłłowskiego, lecz także źródła historycznego świadczy również kopiowanie ich w Nieświeżu w XVIII w. Przykładem takiej kopii jest rękopis Biblioteki Raczyńskich (sygn. 93), który w znacznej mierze przekazuje zawartość wspomnianego, bezpowrotnie straconego w 1944 r. zbioru oryginałów listów do Mikołaja Czarnego, znanych ponadto z niedoskonałej edycji S.A. Lachowicza, przygotowanej jednak na podstawie wspomnianych oryginałów, szczęśliwie skopiowanych również w Tekach Naruszewicza.

KORESPONDENCJA Z MIKOŁAJEM RUDYM

Najcenniejszymi jednostkami przechowywanymi w Bibliotece Raczyńskich są pochodzące z Nieświeża dwa oprawne w skórę poszyty listów adresowanych głównie do Mikołaja Rudego (167 na ogólną liczbę 171 listów). Są one największym obecnie zespołem oryginalnych listów ostatniego Jagiellona. Drugim, dopełniającym je zbiorem są listy królewskie również adresowane głównie do Rudego i również nieświejskiej proveniencji, przechowywane od XIX w. w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu (dziś: Rosyjska Biblioteka Narodowa), a tylko częściowo wykorzystane w dotychczasowych edycjach spuścizny epistolarnej Jagiellona. Jego listy do Radziwiłłów w swej formie literackiej łączą wspomniane elementy mandatu właściwe listom władców-decydentów z tonem bardziej poufałym, wynikającym z uwarunkowań bliskiej znajomości i spowinowacenia z nimi (szczególnie z Mikołajem Rudym), jakkolwiek zawsze też z utrzymaniem przez nadawcę monarszego dystansu.

Liczący 232 karty poszyt Biblioteki Raczyńskich o sygnaturze 81 obejmuje, zapewne nieprzypadkowo, listy z lat 1547–1551, a więc okresu od poślubienia przez króla Barbary Radziwiłłówny do jej śmierci (8 maja 1551 r.) i pogrzebu, czyli okresu największego wzmocnienia aktywności politycznej Radziwiłłów w Koronie w związku ze staraniami o uznanie małżeństwa siostry, jej koronację, a także umocnienie pozycji i wpływów rodu. Listy królewskie ilustrują arkana polityki wewnętrznej owych lat, co dotyczy szczególnie przebiegu sejmu jesiennego 1548 r., na którym władca stoczył ze stanami spór o swe małżeństwo z Radziwiłłówną, a faktycznie również o polityczną rangę swych litewskich adherentów. W korespondencji tej znajdujemy szereg świadectw troski króla o małżonkę, czego przykładem może być list pisany z Krakowa 25 czerwca 1548 r.: „Wielmożny nam zwłaszcza mieli. Wdzięcznie to od Was przyjmujemy, żeście nam o zdrowiu jej królewskiej miłości małżonki naszej mielej nieco pisali. A iż rozumie, iż tam ty odmiany w zdrowiu jej królewskiej miłości z niejakiem tęskności i frasunków przychodzą, napominamy Was, abyście i naszym, i swym imieniem jej królewską miłość tym częściej upominali, aby jej królewska miłość tych niepotrzebnych wieści, a snać i plotek, przed się brać i przypuszczać nie raczyła”. W tym samym poszycie zachował się list z 9 maja 1551 r. zawiadamiający Mikołaja Rudego o śmierci Barbary, który rozpoczyna się słowami: „Acz to każdy snadnie u siebie poważyc może, jako wielką żalność *ex tam immatura morte* królowej jej miłości małżonki naszej mielej mamy, abowiem iż *tantum inde dolorem hausimus*, przodkiem *noster maritalis amor*, a przy tym wiele innych przyczyn, które *sine magno dolore commemorari non possunt*”.

Drugi poszyt o sygn. 73 mieści na 176 kartach listy z lat 1552–1571 – podobnie jak te w poprzednio opisanym tomie, bezcenne dla zrozumienia głównych zagadnień i mechanizmów polityki wewnętrznej Jagiellona, zarówno w Koronie, jak i na Litwie (na czele z kwestiami unii i egzekucji), a także polityki zagranicznej. W tym poszycie znajdujemy również dwa obszernie listy napisane w całości własnoręcznie przez króla w 1571 r., a więc w okresie, gdy poważnie cierpiał na artretyzm.

KRÓLOWA BONA OCZAMI SYNA

Szczególnym wątkiem listów do Radziwiłłów są uwagi Zygmunta Augusta dotyczące matki – królowej Bony, której stosunek do syna we wcześniejszym okresie jego życia odznaczał się nadopiekuńczością, zmierzającą w czasie jego dojrzewania i wchodzenia w osobniczą i polityczną dorosłość do niemal ubezwłasnowolnienia. Dążeń tej potrafił on się przeciwstawić, przy czym do końca życia Bony nie wyzbył się względem niej niechęci i podejrzliwości, nawet o spowodowanie śmierci swych dwu pierwszych małżonek, o czym mówi wprost w liście do Mikołaja Czarnego z 20 stycznia 1552 r. W tym samym liście czytamy również relację o spotkaniach z matką, w trakcie których syn swoim zachowaniem i akcesoriami stroju dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że podejrzewa ją o truciicielstwo: „Panie wojewodo jakom do Gomolina wziął beł rękawice, iż gdzieby była jej miłość nam jaki pierścień dała, żebyśmy beli w rękawicy od jej miłości wzięli, teraz mieliśmy w ręku chustkę – owa by nam była jej miłość dała jaki pierścień, ale i o tym *ne quidem verbum ullum* – pogotowiu i o pieniądzech, którymi nam na zjachaniu z jej miłością grożono, żadnej zmienki jej miłość nie czyniła. Owa jakośmy tuszeli, takeśmy też należli, iż ona przecie po staremu z nami się obyc chce, a iż to zjachanie nasze tylko *propter formam et non ex candido animo* być miało”.

Kompensacją przykrych od czasów dorastania stosunków króla z matką było zbliżenie już w latach młodości z Mikołajem Radziwiłłem Rudym podczas jego pobytu na dworze krakowskim, co Zygmunt August wspominał w liście do niego z Gostynina, 20 maja 1552 r.: „Jakoś nam Twa Miłość pisał, przypominając, iż jeszcze w onych młodych leciech naszych sami od Krakowa kilka mil jeźdzaliśmy bez trąb, a niceśmy się nie stęsknieli przez [tzn. bez – MJ] jej miłości matki naszej, tedy i teraz się bez jej miłości nic nie stęskniemy”.

To zbliżenie ze starszym o kilka zaledwie lat Rudym wyjaśnia w znacznej mierze genezę wzrostu znaczenia Radziwiłłów u boku młodego władcy, znaczenia umocnionego małżeństwem króla i wielkiego księcia z Radziwiłłówną, uzyskaniem przez nich tytułu książąt Rzeszy, a z nadania Jagiellona wysokich urzędów.

ZNACZENIE KORESPONDENCJI

Listy Zygmunta Augusta zaliczają się niewątpliwie do najcenniejszych źródeł ilustrujących życie polityczne i obyczajowe Polski i Litwy XVI w., ale zarazem do arcydzieł epistolografii polskiego Renesansu. Cenione, jak wskazywaliśmy, przez samych Radziwiłłów, a także erudytów XVIII w., takich jak Adam Naruszewicz, szczególne uznanie jako źródło historyczne i pamiątka świetnej przeszłości zyskały w okresie niewoli narodowej, kiedy zaczęto je publikować (J.U. Niemcewicz). Znalazienie się królewskich listów i innych dokumentów pochodzących z archiwum w Nieświeżu w zbiorach Biblioteki Raczyńskich i innych znamienitych kolekcji arystokratycznych, takich jak zbiory kórnickie Tytusa Działyńskiego, stanowi odrębny, fascynujący, a po części nawet naznaczony skandalem rozdział dziejów kolekcjonerstwa polskiego XIX w. Nade wszystko jednak winni jesteśmy wdzięczność naszym przodkom za ocalenie dla nas tych bezcennych skarbów.

Ilustr.: Zygmunt August, grafika J. Holewińskiego wg obrazu J. Matejki z 1872 r., ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich



Tadeusz Kraszewski (1903–1973), dziennikarz, literat, autor powieści dla dzieci i młodzieży (m.in. *Robin Hood i Marianna*, *Wóz waganów*, *Pan Filip z Konopi*). W maju 1939 r. dostał przydział do I Wielkopolskiego Batalionu Obrony Narodowej i jako żołnierz I kompanii tego baonu przeszedł kampanię wrześniową. Poniższe opowiadanie stanowi literackie wspomnienie ostatniego dnia walki – 17 września 1939 r. W archiwum rodzinnym znajduje się kilka szkiców dotyczących wydarzeń z jesieni 1939 r. i okresu okupacji, w których autor występuje jako Wiktor.

Motyl

Tadeusz Kraszewski

Po wczorajszym deszczu kałuże jeszcze nie obeschły, ale niebo rozpogodziło się zupełnie i dzień zapowiadał się upalny. Na razie jednak było całkiem chłodno.

Cienkie, wilgotne jeszcze dreluchy nie grzały zupełnie. Wiktor z trudem opanowywał drżenie i ścisnął szczęki aż do bólu, żeby nie dzwonić z zimna zębami.

W nerwowym pośpiechu rezerwiści wychodzili na podwórze ze stodółki, w której spędzili krótką, niewystarczającą dla wypoczynku noc. Ziewali, prostowali zbolale kości, dociągali ramię plecaków i zrolowanych płaszczy.

– Prędej, do jasnej cholery, dziady sakramenckie! Na wojnę idziecie, a nie na defiladę powstańców na placu Wolności! – pokrzykiwał Wiktor, żeby rozgrzać się trochę i rozpedzić znużenie we wszystkich stawach.

– Śniadania zjeść nie dadzą, czy jak? – oburzał się Woźniak.

– Kuchnie nie nadążyły. Dogonią nas pod wieczór i będą wydawać kawę z gulaszem – pocieszał go Lepszy.

– Diabła tam! Dziś nie maszerujemy – wyjaśnił Wiktor. – Zajmujemy stanowiska obronne. Będziemy się bić.

– Jak bić, to bić! Od tego łażenia już mi nogi wrosły w siedzenie.

Bez zbiórki w wyrównanych szeregach, bez głośnych komend, plutony wychodziły na szosę.

Przy furtce stał dowódca kompanii w otoczeniu oficerów i podchorążych. W rękę trzymał mapnik i na mapie sztabowej objaśniał sytuację. Przez plecy miał przerzucony karabinek kawaleryjski.

Porucznik Marcinkowski ruszył przodem, a za nim ciągnął gęsiego pierwszy pluton.

Wznoszące się coraz wyżej słońce złościło kałuże na szosie. Mimo bardzo wczesnej pory mieszkańcy wsi pobudzili się już i wylegli z chałup na podwórza. Jedni ze spokojem przyglądali się maszerującym żołnierzom, inni, przeczuwając bliskie niebezpieczeństwo, uwijali się nerwowo po obejściach, wytaczali wozy z szop, ładowali na nie tłumoki, przygotowując się do ucieczki.

Grzmot dalekiej kanonady narastał coraz bardziej, przybliżał się i wzmagał.

Pluton minął wieś, maszerował jeszcze jakiś czas szosą, a później skręcił w prostopadłą do niej ścieżkę i rozciągnął się na niej w długą tyralierę.

Porucznik wydawał rozkazy.

Żołnierze zawrócili w marszu pod prostym kątem i szli wprost już przez pole, po rżysku i kartofliskach.

Pulchna ziemia lepiła się do ciężkich żołnierskich butów. Mokra nać ziemniaczana przemoczyła nogi aż za kolana.

Przebrnęli przez pole, doszli do podmokłej łączki, na której rosła olszyna.

– Zatrzymać się! Zająć i umocnić stanowiska! Obserwować przedpole – nadchodzący podawane z ust do ust od porucznika rozkazy.

– No to fajrant! Poleży sobie człowiek trochę i osuszy się na słońcu – powiedział Wiktor do sąsiada z lewej strony.

Dostrzegł w pobliżu niewielki dołek, jakby specjalnie wykopany na stanowisko.

– Widocznie i tutaj odbywały się już jakieś ćwiczenia – pomyślał z zadowoleniem.

Na czarnej torfiastej ziemi stała wprawdzie kałuża wody, ale to go nie zniechęciło. Na razie można się położyć na trawie obok dołka, a jeśli przyjdzie do strzelaniny, nikt nie będzie zwracał uwagi na przemoczenie.

Z ulgą zsunął plecak, chlebak i maskę gazową, w której trzymał zapas fasowanych papierosów. Ułożył to wszystko przed sobą.

Wyciągnął się z zadowoleniem na ziemi.

Gdyby nie rosnący ciągle grzmot artylerii, można by zupełnie zapomnieć o wojnie.

Niebo jest tak cudownie błękitne. Zielen dookoła, wymyta przez wczorajszy deszcz, błyszczą i lśni czystością.

Łącznik od dowódcy kompanii biegnie wzdłuż linii tyraliery, widocznie z jakimś rozkazem. W opuszczonej prawej ręce trzyma karabin, lewą przytrzymuje podskakujący na tyłku chlebak. Zgiął się w pół, jakby biegł pod gęstym obstrzałem.

Że też dorosłym ludziom zachciewa się bawić w takie wygłupy. Zabawa w wojnę. Jeśli podniesiesz za wysoko głowę – przestasz się bawić.

– Obserwować przedpole! Szosą zbliża się niemiecki patrol motocyklowy. Nie strzelać. Podpuścić jak najbliżej – podaje z prawej strony Lepszy.

Wiktor bez przekonania powtarza dosłownie rozkazy Lipeciemu, sąsiadowi z lewej strony.

– A może naprawdę będzie bitwa – lekkim niepokojem ukłula niespodziewana myśl.

Wyciąga z plecaka pajdę chleba i żuje ją powoli, systematycznie, aby przywrócić nerwom spokój.

Na jego przedpolu – żadnego ruchu. Szosę zakrywają olchy, ale dobiega stamtąd warkot motocykli.

Nagle zupełnie blisko rozlega się kilka strzałów karabinowych. Jakies krótkie wykrzyki. I znowu cisza. Nie! Motocykl trajkocze dalej. Trajkot powoli cichnie.

– Lepszy! Widzisz ty szosę? Zwiali, czy jak? – pyta sąsiada.

Lepszy nie odpowiada. Rozmawia z dalszymi sąsiadami z prawego skrzydła.

– No, co jest?

– Złapaliśmy jeden motocykl, drugi zwiął. Woźniak zabity. Szwab strzelił do niego z rewolweru.

– Woźniak!...

Stary, poczciwy chłop. Wczoraj w czasie marszu opowiadał o swoim składzie spożywczym na Górnej Wildzie. Zwierzał się ze swoich planów rozbudowania interesu po wojnie. Zabity? Do diabła z taką zabawą! Jego żona spodziewa się dziecka. Pierwszego po ośmiu latach małżeństwa. Tak chciał, żeby to był syn. Do licha! Ładna zabawa!

W ten głupi sposób może się skończyć i moja kariera naukowa! Praca habilitacyjna w rękopisie. Pan docent nie rozpocznie wykładów. Woźniak nie wydzierżawi sąsiedniego lokalu na rozbudowę swego sklepu.

Lepszy dorzuca jeszcze szczegóły pierwszego starcia, ale przerywa mu rozkaz, podawany od kapitana.

– Uwaga! Nieprzyjacieli na przedpolu. Otworzyć pojedynczy ogień. Celownik sześćset.

A więc to tak?

Słońce świeci wesoło. Wszystko jest zwyczajnie dookoła. Kartofle błyszczą rosą, zieleni się łąka, czernieje rżysko. Gdzieś daleko żona z dziećmi zasiadają do śniadania. „Dziś taka śliczna pogoda. Pójdziemy zaraz na spacer?”

A tu...

Tyraliera trzaska strzałami karabinowymi. Na skrzydle trajkota! cekaem.

Wiktor rozeźlony na tyle wariatwa, wyciągnął papierosa i szukał po kieszeniach zapalek. Trudno sięgnąć do kieszeni w pozycji leżącej.

Wysoko nad głowami rozległo się przeciągłe wycie. Mimo woli schylił głowę.

Granaty pękały we wsi.

Do licha!

Zapalił wreszcie zapalkę. Stwierdził, że drżą mu ręce, chociaż jest zupełnie ciepło, bo słońce przygrzewa mocno. Zaciągnął się dymem papierosa, ale rzucił go zaraz, bo poczuł mdłości. Może dlatego, że leży na brzuchu. Pomyślał, że trzeba by wleźć do mokrego dołka.

Rozejrzał się po swoim przedpolu, ale nigdzie nie widział nieprzyjacielskich żołnierzy. A strzelanina trwała już na całej linii.

Nie tak dawno – może trzy tygodnie temu on sam był z rodziną na letnisku i szli tak w pogodny dzień z dziećmi do lasu. Teraz Lerka idzie sama i na pewno myśli o nim, tylko nie potrafi sobie wyobrazić tej bitwy, tego lasu zsięzonego rozpryskami pocisków i seriami z karabinów maszynowych, i jego z obandażowaną głową, i z wiszącą jak krwawy ochłap mięsa pogruchotaną ręką. Leżącego sobie poniżej fali pocisków, spokojnie na ciepłym piasku, w promieniach pogodnego słońca.

On też nie mógł, nie potrafił wywołać pod powiekami jasnego obrazu żony – zacierała się, rozplywała. Natomiast zupełnie wyraźnie, jak na kolorowej fotografii widział całą swoją trójkę dzieci – tak jak stały rządkiem na dworcu, kiedy widział je ostatni raz. Prosiły, żeby pozwolił odprowadzić się do pociągu. Szybko pocałował je: najpierw córkę, później młodszego synka, a na końcu starszego: „Andrzeju, ty teraz musisz opiekować się młodszymi i mamusią”. Zobaczył jak żywą tuż przy sobie twarzyczkę dziecka i poczuł w gardle taki sam bolesny skurcz, jak wtedy przy pożegnaniu.

– Czy będziesz pamiętał o ojcu, gdy już do was nie wróci?

Miał pewnie bardzo wysoką temperaturę; może był nawet niezupełnie przytomny i trochę bredził. Ale to był stan w rezultacie przyjemny. Zmasakrowana ręka nie dokuczała, wszystkie huki słyszał jak przez mgłę, a świst pocisków bawił go nawet.

Trafi, to trafi. Było mu zupełnie wszystko jedno.

Żeby się czymś zająć, myślał o swych bliskich. Tam, gdzie oni są, nie słychać pewnie żadnych strzałów, a dzień jest taki sam jak tutaj – słoneczny, upalny.

Lerka wyszła pewnie z dziećmi na spacer. Idą miedzą, pomiędzy polami w stronę lasu. Powietrze nie śmierdzi, jak tutaj, spalenizną – jest czyste, pachnące ziołami, jak woda z górskiego źródła. Upał nie umorzył jeszcze całej przyrody: ludzi, zwierząt i roślin – wszystko jest rzeźwe, nie zwiędłe, świeże. Dzieciaki nie kapryszą – nim się zmęczą i spocą, dojdą do lasu, gdzie można odetchnąć i odpocząć.

Przymyka lekko oczy, bo zmęczyło go patrzenie na błyszczące błękitem sklepienie i żeby łatwiej wyobrazić sobie swoich. Ma ich pod powiekami, jak żywych, jakby byli przy nim – tuż, tuż.

To było obłądne i śmieszne, ale tak się zajął tą rozmową z synem na odległość, że czas przeleciał mu niepostrzeżenie. A może na jakiś czas stracił przytomność i nie zauważył, co zaszło w tym czasie.

Strzelanina jakoś się urwała. Żołnierze wstawali ze swych stanowisk, rzucali karabiny, podnosili ręce w górę – ktoś machał przywiązaną do bagnetu białą chustką. Wśród naszych byli już Niemcy; krzyczeli szwargotliwie, kazali wychodzić na pobliską szosę. W lasu zostali tylko zabici i ciężko ranni.

Przeląkł się, że porzuca go na własny los, bał się rozłąki z kolegami, bał się, że zostanie sam, bezbronny wobec wroga. Ale strach panował nad nim tylko chwilę. Zwyciężyła obojętność na wszystko, co ma się z nim stać.

Przymrużonymi oczami patrzył na świat.

I nagle ogarnęło go zdumienie. Zobaczył trzepoczącego w powietrzu motyla. Nic nadzwyczajnego – zwykły kapuśniaczek, z białymi, srebrzyscie połyskującymi w słońcu skrzydełkami.

Gdzie przetrwał nawałnicę pocisków, jaka szalała tu przez kilka godzin, siekąc, kalecząc, tnąc drzewa, krzaki, liście? Gdzie się ukrywał, że nie musnął go żaden odłamek, nie zawadziła żadna z ulewy lecących kul? I ledwie tylko uspokoiła się ta siejąca śmiercią zawierucha, motyl wyfrunął ze swego schronienia, by jak najwięcej ze swego krótkiego życia spędzić w promieniach pogodnego słońca.

Błysnął srebrem skrzydeł, jak symbol spokoju i bezpieczeństwa, znak ciszy po burzy.

=====

Opowiadanie *Motyl* i fotografia autora (1938 r.) pochodzą z archiwum rodzinnego.

Kanon lektur nieczytanych

Katarzyna Wojtaszak
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji
Biblioteki Raczyńskich

Na pytanie o książki, które jednoczą pokolenia, wielu z nas odpowie: lektury szkolne. Te właśnie stały się tematem wystawy „Kanon lektur nieczytanych”, prezentowanej w Galerii Atanazego od połowy lipca do września. Lektury zostały na niej przedstawione w sposób nieoczywisty. Można było zobaczyć między innymi memy i GIFy o lekturach przygotowane przez młodzież, obejrzeć profil randkowy Wertera czy też poczytać o hygge w Lipcach. Dlaczego?

Pomysł na wystawę narodził się podczas rozmowy z licealistką Anią, która spędziła jeden dzień w Dziale Promocji w ramach zajęć z przedsiębiorczości. Rozmawiając o tym, co czytają jej koledzy i jaki temat mógłby przyciągnąć do biblioteki młodzież, okazało się, że tym, co ciągle budzi emocje i interesuje kolejne pokolenia Czytelników, są lektury szkolne. Zapytaliśmy więc, które z poznawanych w szkole książek są najgorzej wspomniane. Czytelnicy mieli okazję odpowiedzieć na tablicy w bibliotecznej Herbaciarni oraz na Facebooku. Liczba komentarzy i towarzyszących im emocji zaskoczyła. Okazało się bowiem, że w dyskusji wzięli udział ci, którzy lektury czytali już lata temu i ci, którzy czytają je teraz. Z podawanych tytułów udało się wybrać 15 takich, które pojawiały się najczęściej. Ostatecznie na wystawie znalazło się 11 tytułów, wskazanych przez licealistów i nauczycieli na spotkaniu roboczym. Uczniowie przygotowali też nawiązujące do wybranych lektur memy, które miały nie tylko urozmaicić wystawę, ale też zachęcić młodego czytelnika do zainteresowania się pozycjami z kanonu. Jak podkreślili licealiści, żeby zrobić dobrego mema warto dobrze znać lekturę, do której nawiązuje, więc praca nad grafikami była dla nich sporym wyzwaniem. Podczas gdy uczniowie tworzyli memy, ja spróbowałam odczarować spojrzenie na lektury, a Paulina Nowak przygotowywała oprawę graficzną, która zaintrygowała czytelników.

PODRÓŻ W CZASIE

Wychodząc z założenia, że aby książkę lepiej zrozumieć, warto poznać jej kontekst, a zainteresowanie mogą wzbudzić też odniesienia do współczesności, lektury prezentowane były na dwa sposoby. Z jednej strony przypominałam konteksty historyczne powstania m.in. *Dziadów* i *Wesela*, które mają kluczowy wpływ na zrozumienie dzieła. Wśród historycznych informacji znalazły się także ciekawostki, pozwalające mniej koturnowo spojrzeć na lektury i ich autorów. Przedstawienie historycznych postaci z *Wesela* w formie artykułu na serwisie plotkarskim z jednej strony miało przybliżyć postaci dramatu, z drugiej pokazać, jak znaczącym wydarzeniem towarzyskim było w czasach Wypiańskiego wesele Rydla. Z kolei przypomnienie o istnieniu zielników Orzeszkowej lub telegramów, które wysyłał do redakcji pogubiony w losach Kmicica Sienkiewicz, pozwala lepiej poznać ówczesne warunki pracy pisarzy. Z drugiej strony postanowiłam poszukać w lekturach elementów, które można przenieść do współczesności. Czy zainteresowanie kolejnymi odcinkami *Lalki*, które były drukowane w gazetach, przełożyłoby się na popularność serialu, przenoszącego losy Prusowskich bohaterów do współczesnej Warszawy? Przy okazji *Chłopów* poruszony został temat roli przyrody i życia w duchu zero waste i hygge, a pod lupę poszły kobiece bohaterki Reymonta.

ROZMOWY NIE TYLKO O KSIĄŻKACH

Lektury mogą inspirować do rozmów nie tylko na tematy stricte literackie. Przy okazji *Cierpień młodego Wertera* wspominałam o psychologicznym efekcie Wertera, podatności na fake newsy i spytałam, gdzie przebiega linia między prawdą, fikcją a dramatyzowaniem rzeczywistości. Chcąc zachęcić odbiorców do twórczego podejścia do lektury, zaproponowaliśmy m.in. przepisanie fragmentu *Pana Tadeusza* prozą, narysowanie łuki zgodnie z opisem Orzeszkowej, przyporządkowanie postaci do poszczególnych części *Dziadów*, a także wybranie postaci z najnowszej historii, która mogłaby odwiedzić współczesne wesele i powiedzieć coś o kondycji dzisiejszej Polski i Polaków. Ważnym elementem projektu było spotkanie z nauczycielami, którzy w swojej pracy stosują niekonwencjonalne metody mówienia o literaturze. W dyskusji pojawił się wątek wielości ról, które przypisane są zawodowi nauczyciela: polonista ma być przewodnikiem, ale też osobą inspirującą do samodzielnych odkryć. W pracy z młodzieżą ważna jest też orientacja w kulturze popularnej, elastyczność doboru metod do grupy oraz zacięcie aktorskie i znajomość socjotechnik. Podczas spotkania Katarzyna Kierończyk, Grzegorz Kotłowski i Stanisław Godlewski opowiadali o tym, jak pracują z młodzieżą, wykorzystując m.in. techniki relaksacji, karty i notatki rysunkowe. Uczestnicy spotkania – młodzież i spora grupa nauczycieli polonistów – mogli wziąć udział w performatywnym czytaniu *Lalki*, a także zostać odpytani z lektur z użyciem story cubes. Metoda polega na tym, że uczeń do każdego z wykulanych na kostce obrazków musi przyporządkować trzy lektury i uzasadnić swój wybór. Ta forma nie tylko sprawdza znajomość lektury, ale także wykorzystuje element gry i rywalizacji. Kostki wzbudziły bardzo duże zainteresowanie młodzieży, a nauczyciele przyznali, że użycie ich może zmniejszyć stres, który zwykle pojawia się przy wezwaniu do odpowiedzi. Katarzyna Kierończyk opowiedziała też o schemacie monomitu Josepha Campbella, który może stać się uniwersalnym schematem do omawiania lektur. Korzystając z niego każdą historię i każdego bohatera można analizować, dzieląc fabułę lub losy postaci na wędrówkę między światem znanym a nieznanym, znajdując momenty graniczne i krytyczne. Dla przykładu wszyscy uczestnicy spotkania przeanalizowali postać Wokulskiego. Rozmowa zmieniła się w dyskusję dotyczącą zasadności istnienia kanonu oraz zderzenia mówienia o literaturze metodą Gombrowiczowskiego profesora Bładaczki z aktywizującymi metodami, które opierają się w dużej mierze na emocjach i doświadczeniu uczniów.

KANON DO UZUPEŁNIENIA?

Nie obyło się też bez dyskusji nad obecnością literatury współczesnej w edukacji szkolnej. Zaproszeni goście, ale także nauczyciele i uczniowie, jednoznacznie opowiedzieli się za istnieniem kanonu. Przywiązanie młodzieży do kanonu może dziwić, jednak powtarzało się ono kilkakrotnie przy okazji spotkania, a także indywidualnych rozmów, wizyt klas i oprowadzania po wystawie. Dla młodych ludzi istnienie kanonu jest jednocześnie istnieniem zestawu myśli, idei i przykładów, które pozwalają zachować pewien system w kulturze. Postmodernistyczne łamanie konwencji, intertekstualność, a nawet tworzone przez nich memy są jasne tylko w sytuacji, gdy porozumiewamy się kodem kulturowym zrozumieliśmy dla ogółu. Część tego kodu kształtują lektury: znani bohaterowie, wydarzenia, cytaty. Przywiązanie młodzieży do kanonu może być też w jakimś sensie pragnieniem pewnych reguł i osadzenia w kontekście. Tym, czego częściowo domagał się Artur z innej szkolnej lektury: *Tanga* Mrożka.

Ilustr. Paulina Nowak



Wierzę w słowa piosenek

Piosenki z ambitnymi tekstami nadal mają się dobrze, a na rynku muzycznym wciąż pojawiają się młodzi artyści, którzy mają coś do powiedzenia. Misją *Fraz* jest z jednej strony stworzenie dla nich przyjaznej przestrzeni, z drugiej zapraszanie publiczności do odkrywania tego, co często chowa się pod warstwą muzyki. O pięciu edycjach Festiwalu słowa w piosence Frazy opowiada dyrektor artystyczny wydarzenia prof. UAM dr hab. Krzysztof Gajda w rozmowie z Anną Skoczek.

Skąd w ogóle wzięły się Frazy?

Pomysł na festiwal powstał pięć lat temu. Frazy miały wypełnić pewną lukę w poznańskiej przestrzeni artystycznej. Brakowało festiwalu prezentującego piosenkę poetycką, literacką. Od początku jednak chodziło o to, żeby nie zamykać się w obrębie jednego gatunku. Mówiąc w skrócie chodzi o przedstawienie szerokiej publiczności piosenki z ambitnym tekstem, niezależnie od stylizacji muzycznej. Takiej piosenki, w której słowa nie są tylko wypełniaczem. Udało się to zrobić. Najważniejsze jest jednak to, że dajemy odbiorcom możliwość posłuchania artystów, którzy nie zawsze mają szansę występować na wielkich, komercyjnych imprezach, a podczas *Fraz* okazuje się, że wypełniają duże sale. Mimo że są to koncerty siedzące, to czasem publiczność żywo reaguje i daje się poderwać do zabawy, a przede wszystkim jest w kontakcie z muzykami. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy i to też jest piękne w tym wydarzeniu.

Trudno jest wybrać artystów, którzy występują podczas Fraz?

Od początku elementem trudnej gry przy tworzeniu Festiwalu jest znalezienie złotego środka pomiędzy rozmiarem sali a twórczością naszych gości. Często zapraszamy artystów, których naturalnym środowiskiem są mniejsze przestrzenie. Ale przez pierwsze trzy edycje robiliśmy takie koncerty, którymi zapełnialiśmy nawet Salę Ziemi. Dobór artystów na Frazy jest trudny, ale z drugiej strony naprawdę jest w czym wybierać.

Piosenki ambitne mają się dobrze?

Wierzę w to, że piosenka wciąż się rozwija, ciągle istnieją prawdziwi artyści, którzy mają wiele do powiedzenia. Słucham każdego rodzaju muzyki. Wartościowe teksty piosenek można znaleźć wszędzie – zarówno w prostych, bardowskich utworach, jak i w muzyce rockowej czy rapie. To również staram się pokazywać na *Frazach*. Dlatego zależy mi na tym, żeby na festiwalu prezentować różne style muzyczne i różne pokolenia muzyków.

Czy któryś z frazowych koncertów był wyjątkowo zaskakujący?

Sensacyjność nie jest naszym celem, a zawsze będę myślał, że to, co najciekawsze, jest przed nami. W tym roku może to być koncert „Na starej mapie” w wykonaniu orkiestry instrumentów dawnych pod dyrekcją Marcina Sompolińskiego. Podczas koncertu w Auli UAM 24 listopada muzycy wykonają utwory Gintrowskiego, Łapińskiego i Kaczmarek instrumentalnie.

Koncert bez słów na Festiwalu słowa w piosence, to bardzo odważny eksperyment...

Zadaniem sztuki jest wychodzenie poza utarte schematy i wydeptane ścieżki. Przez wykonanie instrumentalne słowa nie znikają z piosenek. One pojawiają się podczas koncertu, tylko w innej formie. Można o nich myśleć nawet, jeśli je z tych piosenek wyciągniemy. Nie kaleczymy piosenek, kiedy na moment wyłączymy z nich tekst. Przedstawiamy je tylko w innym kontekście, innej formie.

Nieodłącznym elementem Festiwalu jest też Ogólnopolski konkurs piosenki autorskiej o Nagrodę im. Jacka Kaczmarek.

To budujące i ciekawe, kiedy widzę, ile osób chce tworzyć muzykę, pisać teksty i ma potrzebę artystycznej ekspresji. Poziom konkursu co roku jest bardzo wysoki, przyjeżdża tu bardzo wiele ciekawych artystów, dla których profesjonalny poziom wy-

konawstwa to już po prostu minimum. To są plusy konkursu, ale z tym wiąże się i minusy. Zawsze w trakcie ogłaszania werdyktu mam jakieś poczucie porażki. Wygrywa jedna osoba, nagrody i wyróżnienia zdobywa tylko kilka osób, a przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że więcej uczestników ma coś ciekawego do zaoferowania. Czasem mam poczucie, że artyści jak na egzaminie prezentują tylko dwa utwory ze swojego dorobku. Zdaję sobie też sprawę z tego, że wykonanie piosenki na żywo często zależy od dyspozycji dnia. Ale takie jest życie, taki jest sport...

Czy przesłuchania budzą emocje wśród jurorów?

Jurorzy nigdy nie są jednomyślni. Są to eksperci, badacze, miłośnicy piosenki z tekstem. To różne osobowości i każdy ma swoje zdanie. Oczywiście obowiązują nas pewne kryteria, ale na ostateczny wybór wpływ mają subiektywne odczucia i często staramy się przekonać siebie nawzajem do wyboru jakiegoś artysty czy konkretnej piosenki. Dlatego obrady przeciągają się często do ostatnich chwil przed ogłoszeniem listy laureatów. Ważne jest to, co staram się podkreślać przy ogłaszaniu werdyktu jury, że nawet jeśli w trakcie *Fraz* komuś nie udało się zdobyć uznania jury, to nie oznacza, że to, co robi, nie ma sensu. Za chwilę może zdobyć nagrodę lub wyróżnienie w innym konkursie albo budować swoją pozycję poza trybem konkursowym. Dziś ogromne możliwości daje też publikowanie swoich utworów w sieci, można szukać publiczności w klubach, kawiarniach artystycznych.

Każdego roku na konkurs zgłasza się około 50 zespołów i solistów z całego kraju. Dlaczego?

To od konkursów często zaczyna się muzyczna kariera. Zespoły, muzycy prezentują się na różnych przesłuchaniach, są dostrzegani, nagradzani. To szansa na zdobycie popularności i całkiem wymiernej gratyfikacji. W trakcie spotkań środowisko muzyczne poznaje się, integruje. Często rodzą się wtedy różnego rodzaju związki, zarówno artystyczne, jak i towarzyskie, ludzkie. Powstają też wspólne projekty. Konkursy są inspirujące. Moim marzeniem jest, aby na przesłuchania konkursowe przychodziło jeszcze więcej publiczności.

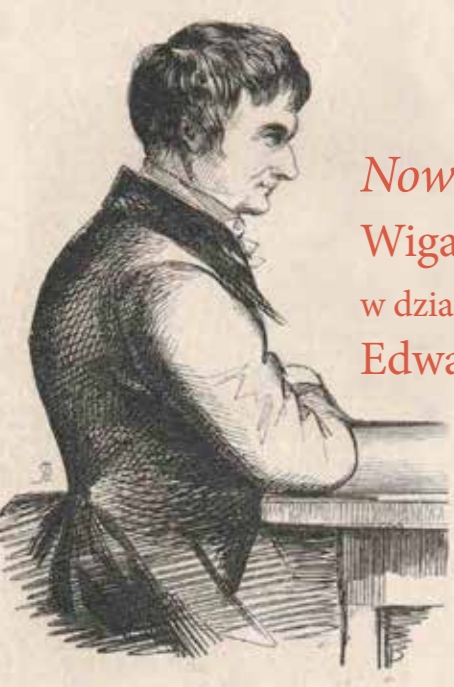
Jakie to uczucie, kiedy widzi się, że uczestnik konkursu Frazowego robi karierę w dużym showbiznesie?

Pamiętajmy o tym, że duży showbiznes ma też duże minusy. Chociaż oczywiście jest to, że za wszystkich uczestników trzymam kciuki, bo przecież ludzie występują po to, żeby inni chcieli ich słuchać i nie ma w tym nic złego. Cieszy to, że są artyści, których nie zepsuła popularność.

Ważną częścią Festiwalu jest też konferencja naukowa.

Uczestnicy i prelegenci przyjeżdżają na nią z całej Polski. Są to badacze z różnych dziedzin, bo przecież nie ma czegoś takiego jak piosenkologia. Wszyscy czujemy, że piosenka jest ciekawą, rozwijającą się i zmieniającą formą przekazu, więc chcemy ją badać. Nie wiemy jeszcze dokładnie, jak to robić, ale staramy się poddawać zjawisko analizom, każdy w zgodzie z własnymi kompetencjami, przy użyciu dostępnych sobie narzędzi. Jest to konferencja inna niż wszystkie, bo dla większości uczestników stanowi formę odskoczni od poważnych, codziennych zainteresowań naukowych. Gromadzi badaczy, którzy są po prostu miłośnikami piosenek, „amatorami”, zgodnie z łacińskim źródłem tego słowa.

Fot. Paulina Nowak



Nowa kronika pruska Wiganda z Marburga w działalności wydawniczej Edwarda Raczyńskiego

dr Norbert Delestowicz
Dział Informacji
i Udostępniania Zbiorów
Biblioteki Raczyńskich

Hrabia Edward Raczyński (1786–1845) znany jest w Poznaniu, i nie tylko, szczególnie osobom ceniącym słowo pisane, przede wszystkim jako fundator Biblioteki Raczyńskich, którą otwarto 5 maja 1829 r. Nie był to jedyny przejaw bezinteresownej działalności Raczyńskiego. Wielkopolskiej stolicy przysłużył się także kilka lat później, współfinansując założenie pierwszego wodociągu.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA

Edward Raczyński jawił się jako wielki miłośnik literatury nie tylko poprzez fundację publicznej ksiąźnicy. Warto zwrócić uwagę, że był znanym wydawcą prac własnych i innych osób. Do jego ważniejszych autorskich publikacji zaliczyć należy dziennik, który napisał w ramach kilkumiesięcznej podróży, jaką odbył w 1814 r., odwiedzając między innymi Odessę i Konstantynopol (*Dziennik podróży do Turcji odbyty w roku 1814*, Wrocław 1823). W jej trakcie prowadził między innymi badania terenowe w starożytnej Troi. Praca została wydana w kunsztowny sposób i do dziś ma istotną wartość historyczną. Kilka lat później ukazało się niemieckojęzyczne wydanie (*Malerische Reise in einigen Provinzen des Osmanischen Reiches*, Breslau 1825). Pod koniec życia, w latach 1842–1843, Edward Raczyński opublikował dwutomowe *Wspomnienia Wielkopolski to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego*, w których opisał region Wielkopolski począwszy od czasów średniowiecza. Praca, podobnie jak dziennik podróży z 1814 r., wydana w ekskluzywnej formie, zawierała kilkadziesiąt rycin. W latach 1838–1843 podjął się publikacji większego, czterotomowego dzieła: *Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów Polski tyczą począwszy od najdawniejszych aż do końca panowania Jana III (1513–1696)*, w którym opublikowano łącznie 634 tablic medali. Pierwsze dwa tomy ukazały się w języku francuskim.

W wyniku prowadzonej działalności wydawniczej Edward Raczyński opublikował prawie 200 tomów źródeł dotyczących różnych okresów historycznych. Najważniejsze edycje to książki dotyczące XVII i XVIII w. Wśród podjętych inicjatyw wyróżnić należy listy króla Jana III Sobieskiego do królowej Marii Kazimiery, *Pamiętniki* Hugona Kołłątaja, *Kampanię 1792 r.* Józefa Wybickiego, *Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski*, *Kodeks dyplomatyczny Litwy*. W prowadzonej pracy wspomagał go Józef Łukaszewski, pierwszy bibliotekarz Biblioteki Raczyńskich.

W bogatej działalności wydawniczej Raczyńskiego na uwagę zasługuje przede wszystkim jedna publikacja źródłowa, która nie była tak spektakularna jak inne dzieła wydawane przez Edwarda Raczyńskiego, ale jest wartościowa dla historii państwa polskiego i zakonu krzyżackiego w Prusach. Edward Raczyński wydał, współ-

nie z Johannesem Voigtem, profesorem Uniwersytetu w Królewcu, tekst z XIV w. autorstwa niemieckiego dziejopisarza Wiganda z Marburga dotyczący historii zakonu krzyżackiego w Prusach. Wybór współwydawcy nie był przypadkowy, ponieważ wielkopolski hrabia wziął na warsztat średniowieczny rękopis, a Johannes Voigt był już autorem o uznanym dorobku i specjalistą w dziejach zakonu krzyżackiego. Jego dziewięciotomowa praca dotycząca historii Prus (*Geschichte Preußens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Königsberg 1827–1839), obejmująca okres od dziejów najdawniejszych aż po upadek rządów zakonu krzyżackiego w Prusach, jest do dziś wykorzystywana przez historyków w prowadzonych badaniach. Przywołanej publikacji wydanej w 1842 r. nadano długi tytuł: *Puścizna po Janie Długoszu dziejopisie polskim, to jest: Kronika Wiganda z Marburga rycerza i kapłana Zakonu Krzyżackiego na wezwanie Długosza z rymowanej kroniki niemieckiej na język łaciński przetłomaczona*.

WIGAND Z MARBURGA

O Wigandzie z Marburga, niemieckim dziejopisarzu, wiadomo dziś niewiele. Przyjmuje się, że mógł urodzić się w 1365 r., choć brak źródłowego potwierdzenia przywołanej datacji. W wyniku geograficznego dookreślenia „Marburg” przyjmowano hipotetycznie, że mógł pochodzić z Marburga nad Lahną położonego w Hesji lub z Marburga nad Drwą w Styrii. W historiografii bardziej upowszechniona jest pierwsza lokalizacja. Nie wiadomo, kiedy dokładnie Wigand przybył do Prus – można przyjąć, że najpóźniej pojawił się w zakonie krzyżackim w momencie sprawowania rządów przez wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada von Wallenrode, które przypadły na lata 1391–1393. Wskazuje na to fakt, że Wigand rozpoczął pisanie kroniki najprawdopodobniej w 1391 r., a ukończył ją kilka lat później, w 1394 r. Badacze przypuszczają, że Wigand mógł być tożsamy z niejakim *Wygant von Marburg*, który w 1409 r. służył jako krzyżacki herold. Na tej podstawie przyjmuje się, że Wigand mógł odgrywać rolę herolda już w okresie rządów Konrada von Wallenrode. Najpewniej nie był członkiem zakonu krzyżackiego. Nie ma potwierdzenia w źródłach, aby w stosunku do niego używano sformułowania „brat”, a także, by on sam siebie tak nazywał.

NOWA KRONIKA PRUSKA

Na temat utworu napisanego przez Wiganda z Marburga można powiedzieć o wiele więcej niż o samym autorze. Wigand stworzył swoje dzieło w postaci rymowanej w języku średnio-górno-niemieckim, lecz nie wiadomo, jak je zatytułował. Przyjęło się określenie *Nowa kronika pruska*, które występuje w tytule łacińskiego tłumaczenia dzieła. Wydaje się, że jednym z podstawowych celów Wiganda z Marburga był kronikarski opis zdarzeń, jakie miały miejsce w Prusach pod panowaniem zakonu krzyżackiego. Autor wiele miejsca poświęcił wydarzeniom, które rozgrywały się w korporacji zakonnej, a w szczególności wojnom toczonym przez braci krzyżackich z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim. Kronika Wiganda mogła być przedstawiana na dworach w Rzeszy, gdzie podczas uroczystości odczytywano fragmenty z wypraw przeprowadzonych przez braci krzyżackich i krzyżowców przeciwko Litwie. Ponadto dzieło mogło być odczytywane także przy stole na dworze wielkiego mistrza krzyżackiego i w zakonnych konwentach, a odbiorcami w takim przypadku byłoby przede wszystkim bracia rycerze. Niestety, praca Wiganda z Marburga nie zachowała się do dziś w oryginale, który zaginał, choć był znany jeszcze w XVI w. gdańskim kronikarzom Casparowi Schützowi i Stenzłowi Bornbachowi. Natomiast już w II połowie XVII w. profesor toruńskiego Gimnazjum Christoph Hartknoch próbował bezskutecznie zapoznać się z dziełem Wiganda, którego nigdzie

nie mógł znaleźć. Nie wiadomo, co się stało z autografem kroniki. Z ponad 17 tys. wersów, jakie Wigand napisał, przetrwały do dziś w oryginale tylko 573 wersy, a 57 wersów zachowało się jedynie fragmentarycznie.

Kronika autorstwa Wiganda z Marburga chronologicznie obejmuje lata 1311–1394. Nie wiadomo, gdzie niemiecki dziejopisarz pisał swoje dzieło, ale historycy wskazują, że mógł przebywać przy wschodniej granicy Prus. Przypuszczenie jest pozbawione źródłowej podstawy, ponieważ powstało w wyniku przyjętego wcześniej założenia, że Wigand pełnił funkcję herolda, a urzędnik ten przebywał razem z wojskiem. Nie można wykluczyć, że większa część dzieła została napisana w Królewcu lub w Malborku. Wigand z Marburga podczas pracy nad kroniką wykorzystywał wcześniejsze źródła pisane, między innymi *Kronikę oliwską*, inflancką kronikę autorstwa Hermanna von Wartberge oraz pruskie rocznikarstwo z II połowy XIV w. Jednakże głównym źródłem Wiganda z Marburga były przekazy ustne docierające z wypraw wojennych, który to aspekt działalności zakonu krzyżackiego jest najobszerniej opisany w kronice.

Pomimo braku oryginału dzieła, szczęśliwie znamy jego treść, ponieważ posługujemy się rękopisem, który powstał w wyniku prowadzonych sporów polsko-krzyżackich o przynależność Pomorza Wschodniego do Polski, ciągnących się już od ponad stu lat. Król Polski Kazimierz IV Jagiellończyk polecił zebrać historyczne wiadomości udowadniające przynależność spornej ziemi do państwa polskiego. Tym samym dziejopisarz i kanonik krakowski Jan Długosz, jako członek komisji polskich ekspertów w toczonych rokowaniach pokojowych z zakonem krzyżackim, przebywał w połowie 1464 r. w Toruniu. Tam, mając na uwadze zalecenie króla, Jan Długosz nakazał przetłumaczyć dzieło Wiganda z Marburga na język łaciński. Pracy translatorskiej podjął się ksiądz Konrad Gesselen z Torunia, który wersję łacińskojęzyczną przygotował w błyskawicznym tempie, w ciągu zaledwie 22 dni. Niestety, tym samym jakość przekładu pozostawiła bardzo wiele do życzenia. Przyjmuje się, że Konrad Gesselen przetłumaczył kronikę wiernie, choć niektóre fragmenty skracał, nie wiadomo jednak, w jakim stopniu. Ponadto w tekst wkradło się wiele błędów językowych. Sam Konrad Gesselen miał świadomość, że jego praca zawierała błędy stylistyczne i gramatyczne. W historiografii przyjmuje się, że przekład nie oddaje charakteru i stylu oryginalnego tekstu kroniki. Nie wiadomo, czy przygotowany rękopis został następnie w jakiś znaczący sposób wykorzystany przez stronę polską w toczącym się sporze z zakonem. Wydaje się to wątpliwe, ponieważ przyjmuje się, że rękopis pozostał w rękach Konrada Gesselena, a później w jego posiadanie weszła toruńska rodzina patrycjuszów Strobandów. Następnie przedstawiciele rodu przekazali kodeks zawierający tłumaczenie kroniki Wiganda bibliotece toruńskiej rady miejskiej, choć nie wiadomo, kiedy dokładnie to nastąpiło. W 1821 r. C.T. Lucas przekazał ją z biblioteki klasztoru bernardynów toruńskich do Pruskiego Archiwum Państwowego w Królewcu. Obecnie rękopis jest przechowywany w Tajnym Archiwum Państwowym Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego w Berlinie-Dahlem pod sygnaturą OF 273.

EDYCJA RĘKOPISU

Publikacja zrealizowana przez Johanna Voigta i Edwarda Raczyńskiego została oparta na łacińskim rękopisie kroniki Wiganda z Marburga, który wówczas był przechowywany w królewieckim archiwum. Przedmowa została napisana przez Edwarda Raczyńskiego, a wersję łacińską do druku przygotował Johannes Voigt. Wielkopolski hrabia dokonał także tłumaczenia na język polski. W ten sposób, co zasługuje na szczególną pochwałę, publikacja zyskała charakter bilingwistyczny. Na lewej stronie opublikowany był

tekst łaciński dzieła, a na stronie prawej zamieszczone tłumaczenie w języku polskim.

Wydanie łacińskie kroniki Wiganda dokonane przez Johanna Voigta nie ostało się w nauce długo, ponieważ dwadzieścia lat później – w 1863 r. – Theodor Hirsch ponownie wydał łaciński tekst dzieła na podstawie rękopisu przechowywanego ówczesnie w Królewcu. Ponadto do wydania dodał znane w tamtym czasie oryginalne zachowane fragmenty kroniki oraz poprzedził je erudycyjnym wstępem. Wspomniana edycja jest wykorzystywana w nauce do dziś. Natomiast w 2017 r. polscy badacze dokonali ponownego wydania dzieła Wiganda, o czym wspomnimy za chwilę szerzej. Los łaskawiej obszedł się z tłumaczeniem kroniki dokonany przez Edwarda Raczyńskiego, które nie było pozbawione błędów, a dziś zawarty tam język uległ archaizacji, co w części może prowadzić do niezrozumienia tekstu przez współczesnego czytelnika. Pomimo tych mankamentów należy docenić przede wszystkim walor popularyzacyjny kroniki Wiganda z Marburga, jaki nastąpił w wyniku udostępnienia czytelnikowi utworu w języku polskim. Po ponad stu latach, w 1971 r., opublikowane zostały w tłumaczeniu na język polski jedynie fragmenty łacińskiej edycji kroniki dokonane przez Jana Gintela. Ponadto w 2017 r. ukazał się reprint tłumaczenia Edwarda Raczyńskiego, a starsze wydanie jest obecnie dostępne w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej.

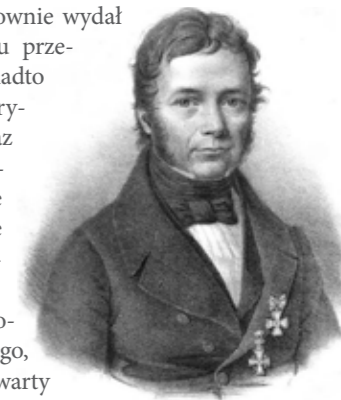
WSPÓŁCZESNE WYDANIE

Warto zauważyć, że wydanie Edwarda Raczyńskiego przez bardzo długi czas pozostawało jedynym tłumaczeniem na obcy język nowożytny. Dopiero w 1999 r. Rimantasa Jasasa przełożył kronikę na język litewski. Natomiast w 2014 r. przekład na język rosyjski przygotował Nikołaj Nikolaewich Mališevski, który z nieznanych powodów oparł tekst tłumaczenia na wydaniu łacińskim dokonany przez Johanna Voigta zamiast posłużyć się publikacją Theodora Hirscha, jak miało to miejsce w przypadku litewskiego tłumaczenia.

W 2017 r. Krzysztof Kwiatkowski i Sławomir Zonenberg, specjalizujący się w historii zakonu krzyżackiego w Prusach, dokonali ponownego wydania łacińskojęzycznej wersji kroniki Wiganda z Marburga. Ponadto sporządzili nowe tłumaczenie na język polski. Publikacja została zaopatrzona w obszerny wstęp źródłoznawczy i historyczny oraz opis zewnętrzny zabytku. Jednocześnie na dołączonej płycie CD zamieszczono zeskanowany łaciński rękopis dzieła Wiganda z Marburga, dzięki czemu czytelnik może sprawdzić zgodność wydania z tekstem źródłowym. Rola, jaką odegrał Edward Raczyński wraz z Johannesem Voigtem w wydaniu i przetłumaczeniu kroniki Wiganda z Marburga na język polski, jest niebagatelna. Niewątpliwie przyczyniło się to do szerszego zainteresowania zabytkiem.

Ilustracje:

1. Edward Raczyński, rysunek w „Illustrirte Zeitung”, 1845 r.
2. Johannes Voigt, 1839 r.



Niejedno natchnienie i niejeden pomysł – historia Kresów pędzlem i piórem malowana

Mirella Kryś
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich



Józef Brandt (1841–1915) bywa nazywany „Sienkiewiczem polskiego malarstwa”. Autor wielu arcydzieł sztuki batalistycznej był niewiele starszy od Litwosa. Artystyczne drogi tych dwóch osobowości wielokrotnie przecinały się, a paralele w biografii i punkty wspólne w twórczości do dziś skłaniają odbiorców ich sztuki do porównań. Wydaje się to tym bardziej uprawomocnione, że w liście do Brandta pisarz deklarował: *otwarcie wyznaję, że Waszemu mistrzostwu i Waszemu niezrównanemu poczuciu rycerskiego i stepowego życia dawnych Polaków zawdzięczam niejedno natchnienie i niejeden pomysł i wprost niejedną scenę w mojej „Trylogii”*.

Wypowiedź Sienkiewicza jest formą podziękowania za wyjątkowy prezent. Wybitny przedstawiciel szkoły monachijskiej podarował mu obraz zatytułowany *Na tropie*. Malunek – dzisiaj uznawany za zaginiony – przedstawia samotnego jeźdźcę, Kozaka, przemierzającego bezkresny step. Obraz stanowi jednocześnie ilustrację wspólnej płaszczyzny zainteresowań artystów. Obaj w swojej twórczości portretowali historię Polski, szczególnie uznaniem darząc bohatera ducha epoki XVII w. Pociągająca egzotyka krajobrazu stepowego, ślady dawnych walk, najazdów tatarskich oraz buntów kozackich powracają w dziełach malarskich i pisarskich obu autorów.

HEJ, WY STEPY!

Powitanie stepu to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Brandta. Dzieło jest do tego stopnia wyraziste, że, stojąc przed nim, trudno nie usłyszeć gwaru, śpiewu, melodyjnych głosów Kozaków, którzy wyruszają na wojnę. Radosny nastrój grupy, dźwięki teorbanów, kotłów i bandurek, kłusy koni – to wszystko staje się udziałem zanurzonego w opowieść odbiorcy. Niewykluczone, że przemawiający do zmysłów obraz pobudził także malarską wyobraźnię autora *Ogniem i mieczem*, który skomponował taką scenę: *pułki wypłynęły na stepy. Dzień był pogodny. Stropu nieba nie płamiła żadna chmurka (...). Roztoczyły się przed wojskiem Dzikie pola, jako morze bez końca, a na ten widok radość ogarnęła kozackie serca. Wielka malinowa chorągiew z Archaniołem zniżyła się po kilkakroć, witając step rodzimy, a za jej przykładem pochyliły się wszystkie buńczuki i pułkowe znamiona. Jeden okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi (...). Teorbaniści puścili cugle i przechylili w tył na kulbakach, z oczyma utkwionymi w niebo, uderzali o struny teorbanów (...) a te wszystkie odgłosy, wraz z monotonnymi słowami pieśni i przeraźliwym, niesfornym świstem piszczałek tatarskich, zlały się w jakąś nutę ogromną, dziką, a smętną jak sama pustynia. Upojenie ogarnęło wszystkie pułki; głowy chwiały się*

w takt pieśni, i wreszcie zdawało się, że cały step rozśpiewany, kołysze się razem z ludźmi, końmi i chorągiewami.

Przeglądając się ilustracjom do *Trylogii*, autorstwa Juliusza Kosaka, widzimy, jak bliskie jest ich podobieństwo do obrazów Brandta. Literackiemu opisowi pochodzącego z Tułaj Bejem towarzyszy to samo pragnienie triumfu, gwałtowność i ludowa magia, ukryta w dźwięczących instrumentach.

WARSZTAT ARTYSTY

Jednym z największych mistrzów Józefa Brandta był Franz Adam. Malarz batalista, który słynął z niesłychanej drobiazgowości w odwzorowywaniu budowy ciała konia w ruchu, pozwolił artyście odkryć w sobie pasję do portretowania wielkich epizodów przeszłości. W tym czasie ogromny wpływ wywarł na niego także Theodor Horschelt. Zainspirował on młodego malarza do specyficznego zorganizowania własnej pracowni – tak, aby znalazło się w niej jak najwięcej przedmiotów, które mogłyby posłużyć jako modele do obrazu. Dlatego Brandt przez całe twórcze życie budował okazałe kolekcje dawnej broni i rynsztunku wojskowego, strojów, instrumentów muzycznych, elementów wyposażenia pomieszczeń, tkanin oraz ozdób. Z czasem pracownia Brandta stała się atrakcją turystyczną, a odwiedzający Monachium turyści zaglądali do niej, aby wybrać się w podróż w czasie do XVII stulecia. Szczegółowe studia pozwoliły Brandtowi zapełniać płótna prawdziwymi poematami o minionych czasach, z zachowaniem dbałości o każdy detal.

Henryk Sienkiewicz również z wyjątkowym pietyzmem podchodził do tworzenia swoich powieści historycznych. Od najmłodszych lat fascynował się literaturą opisującą polską historię. Pisarz, zapytany o swoje pierwsze lektury, deklarował, że w dzieciństwie czytywał *Śluby historyczne* Juliana Ursyna Niemcewicza. Utrzymywał, że uczył się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim. Zestaw nazwisk tłumaczy swobodę, z jaką posługiwał się językiem staropolskim. Do listy Sienkiewiczowskich lektur dodać należy także utwory Karola Szajnochy, Antoniego Walewskiego, Kazimierza Jarochońskiego, Wespazjana Kochowskiego, liczne pamiętniki, diariusze, herbarze oraz listy. Najwyżej cenił Sienkiewicz *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska*. W rozprawie *O powieści historycznej* pisał, że to dzieło, które pozwala opisać duszę człowieka żyjącego w XVII w. Bohater opowieści o dawnej epoce musi mieć odpowiednią powierzchowność – pisarz wymienia tutaj: ubiór, pióra na hełmie, zwroty językowe – ale powinien także sprawić, aby pod zbroją było prawdziwe serce rycerza tego czasu.

Powieściopisarz był przekonany, że bez dokładnego zbadania dziejów narodu, który chciałby sportretować, nie jest możliwe stworzenie przyciągającej czytelników narracji. Wobec tego do napisania *Ogniem i mieczem* przygotowywał się aż dwa lata. Kiedy jednak zebrał odpowiednie dane, zorientował się, że może uzyskać wyłącznie dwuwymiarowy obraz. Paradoksalnie, aby odmalować prawdę, należy ją uzupełnić intuicją, a następnie skomponować w taki sposób, by zyskała wartość symboliczną. Stąd w twórczości Sienkiewicza tendencja do eksponowania najdonioślejszych momentów w historii Polski oraz hiperbolizowania cnót narodowych bohaterów. W powieściach, pisanych „dla pokrzepienia serc”, autor dokonywał mitologizacji dziejów, aby tchnąć nadzieję w serca Polaków.

Z całą pewnością także Brandt czytał wspomnienia spisane przez Paskę, znajdując w gawędzie opis sarmackich obyczajów. Do kanonu wspólnych lektur obu artystów należy zaliczyć również twórczość poetów „szkoły ukraińskiej”. Poemat *Wyprawa chocimska* Józefa Bohdana Zaleskiego zainspirował malarza do stworzenia *Powitania stepu* – obrazu, który został przez Sienkiewicza prze-

transponowany na język literatury w *Ogniem i mieczem*. Jednym z narzędzi pracy Brandta były fotografie. Autor z pasją wykonywał zdjęcia krajobrazów i osób. Wielokrotnie prosił swoich przyjaciół, aby przybierali pozy, które posłużyły następnie do stworzenia wizerunku postaci na obrazie. Wiele z jego dzieł nie zachowało się do dzisiaj, część z nich znamy wyłącznie dzięki temu, że twórca postanowił je sfotografować.

Z deklaracji malarza wynika, że tworzeniu oddawał się z zaangażowaniem podobnym do systemu pracy Sienkiewicza. Kiedy pracował nad obrazem *Chodkiewicz pod Chocimiem*, w jednym z listów pisał: *Musi być takie życie, żeby aż ziemia tętniła... Tak mnie ta kompozycja opanowała, że nic mnie nie zajmuje, idąc na ulicy, nic nie widzę, tylko rycerzy, konie, słyszę huk i krzyk*. Monumentalne dzieło, datowane na 1867 r., zostało zaprezentowane podczas Wystawy Powszechnej w Paryżu i wzbudziło ogromne zainteresowanie krytyki artystycznej. Największe wrażenie wywołało doskonałe oddanie ruchu i wojennej wrzawy, dlatego należy przyjąć, że autorowi udało się zachować wierność przedstawienia, którą osiągnął dzięki studiom źródłowym.

Obaj twórcy doceniali wartość świadectwa historycznego, jednak swym celem nadrzędnym uczynili zachowanie kolorytu epoki, jej atmosfery i aury. Tematem obrazów Brandta nie były więc konkretne wydarzenia historyczne, ale anegdota, osnuta wokół kilku podobnych sytuacji. Bohaterowie dzieł malarza nie są charakterystyczni. Ich strój, oręż, postawa ściśle odpowiadają zapiskom kronikarzy, natomiast bywa, że postaci mają identyczne twarze. Artysta odmalowuje bowiem typy, a nie indywidualności, dzięki czemu nadaje obrazom uniwersalną wymowę. Historia staje się dla autorów kanwą do tkania barwnych obrazów, których celem jest zrozumienie przeszłości, a nie jej drobiazgowo odtworzenie.

JEST PO PROSTU POETĄ STEPOWYM...

W jednej z recenzji, opublikowanej na łamach „Gazety Polskiej” w 1880 r., Sienkiewicz dał wyraz admiracji dla malarstwa Brandta, opisując obraz *Walka lisowczyka z Tatarem*. Dzieło, które oglądał autor *Trylogii*, zaginęło. Malarz wykonywał jednak kolejne, powtórzone wersje swoich malunków – w ramach ćwiczeń, ale także po to, aby sprzedawać je zainteresowanym. Drugie przedstawienie sceny zatytułował *Pojmanie na arkan*. Przytoczmy słowa Sienkiewicza, który we wczesnym etapie swojej działalności zajmował się także publicystyką, redagując rozmaite recenzje: *Rzecz dzieje się na stepie ukraińskim; dwóch lisowczyków napadło Tatara (...). Śmiały i gwałtowny ruch jest charakterystyczną cechą tego obrazu; wszystko to w skurczach i podskokach, znać nagłość napadu i bezkuteczność wysilenia napadniętego (...). Takie obrazy mówią, bo na ich widok przychodzą na myśl stare tradycje, stare pieśni i podania rycerskie, słowem wszystko to, co było, przeszło, a żyje tylko w dumach i wspomnieniach zakłętę w czar poezji! Brandt jest po prostu poetą stepowym. Czasy zmarłe zmartwychpowstają pod jego pędzlem, a widz na widok jednego epizodu mimo woli odtwarza sobie w duszy cały świat rycersko-kozaczy*. Sienkiewicza zachwyca dynamika ruchu postaci na obrazie, ale najbardziej zafascynowany pozostaje dążnością malarza do odtworzenia mocy zdziwiających dusz stepowych. Ceni próby wskrzeszenia barwnej historii kresów wschodnich, która w obrazach Brandta ma realistyczną reprezentację, ale wyrasta z romantycznego ducha.

Pierwszą część *Trylogii*, pisanej kilka lat po tym wydarzeniu, Sienkiewicz otwiera sceną ludzko podobną do obrazu malarza. Widzimy bezkresny step, na którym nie słychać żadnych dźwięków poza poruszającym wysokie trawy wiatrem. Groza spotęgowana jest porą dnia. Zdaje się, że pejzaż stepowy skrywa jakieś tajemnice. Nagle cisza zostaje rozdarta przeraźliwymi wrzaskami jeźdźców. Jak się okazuje – na arkan pojmano Chmielnickiego, którego

chwilę później bohatersko ratuje Skrzetuski. Samo zilustrowanie chwytania przeciwnika za pomocą sznura zakończonych pętlą mogło być inspiracją dla pisarza. W *Ogniem i mieczem* powtórzone jednak także nastrój tej chwili. Uśpiona przyroda stepu zostaje gwałtownie rozbudzona brutalnym atakiem. Pierwszy rozdział powieści kończy się odjazdem Chmielnickiego z mołojcami. Jeźdźcy śpiewają kozacką pieśń, która echem powraca na step, znowu milczący i tajemniczy.

SIENKIEWICZ MALARSTWA?

Trudno jednoznacznie dowiedzieć, że Sienkiewicz inspirował się obrazami Brandta. Wspólny dla przedstawicieli epoki kanon lektur, obiegowe wyobrażenia historii XVII w. i jednolity cel działalności twórczej obu artystów mogły wpływać na ostateczne ukształtowanie powieściowych obrazów. Wskazówką dla interpretatorów pozostają jedynie opinie Sienkiewicza-publicyści, dającego wyraz swojemu uznaniu dla malarstwa starszego kolegi. Czy inspiracje przebiegały także w odwrotnym kierunku? Czy Brandt był ilustratorem kolejnych części *Trylogii*? Niewykluczone. Dowodem może być obraz *Bitwa pod Klewanami* (1898). Potyczka zostaje opisana w *Potopie*, natomiast brak choćby wzmianki o niej w źródłach historycznych. Sienkiewicz przedstawił bitwę, aby zachować spójność fabuły i umotywić działania bohaterów. Dla Brandta stała się ona kolejnym pretekstem, aby przenieść się w czasie i sportretować dawną, triumfującą polskość.

Ilustracje:

1. Józef Brandt (1880). Fot. Wojciech Piechowski, ze zbiorów POLONY
2. J. Brandt, *Wesele kozackie* (1893), ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu



„IZABELLA” dla Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza

Maria Niestrawska
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich



20 maja w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Muzeów w Muzeum Młynarstwa i Rolnictwa w Osiecznej odbyła się uroczystość wręczenia nagród w Konkursie na Wydarzenie Muzealne Roku w Wielkopolsce „IZABELLA” 2018. Była to już XVII edycja konkursu organizowanego przez Fundację Muzeów Wielkopolskich pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka. „IZABELLA” jest prestiżowym konkursem wielkopolskiego środowiska muzealnictwa na najwybitniejsze wydarzenia muzealne.

Jury konkursu, w którym zasiadają muzealnicy, dyrektorzy największych krajowych muzeów oraz teoretycy muzealnictwa, przyznaje nagrody w czterech kategoriach: działalność wystawiennicza, działalność edukacyjna, promocyjna i marketingowa, działalność naukowa i wydawnicza oraz konserwacja, ochrona dziedzictwa kultury, inwestycje. Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono 52 przedsięwzięcia w czterech kategoriach, w tym 17 wystaw. W każdej kategorii przyznawane są: Nagroda Główna – Grand Prix oraz statuetka „IZABELLA”, Nagroda Pierwsza, Druga i Trzecia oraz wyróżnienia.

PIERWSZA „IZABELLA” W HISTORII BIBLIOTEKI

Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza zostało wyróżnione w kategorii I – działalność wystawiennicza za wystawę czasową *Prezydent wart Poznania – Cyryl Ratajski (1875–1942)*, przygotowaną przez kustosz Marię Niestrawską i grafika Sławomira Pacholczyka. Jest to pierwsza nagroda tej rangi dla Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w ciągu 40-letniej działalności instytucji oraz pierwsza „IZABELLA” dla Biblioteki Raczyńskich, i to w roku 190-lecia istnienia biblioteki.

W uzasadnieniu Kapituły Konkursowej czytamy: *Interesująco zrealizowana wystawa prezentująca niezwykle ważną dla Poznania postać poprzez ukazanie jego dokonań – inicjatyw także w sferze architektury i budownictwa. Autorzy w ciekawy sposób zaaranżowali trudną wystawę biograficzną, gdzie operuje się zwykle zdjęciami i dokumentami. Jury zwróciło uwagę na najlepszy przedstawiony scenariusz wystawy, znakomita praca!*

Wystawę można było oglądać od 17 listopada 2018 r. do 28 września 2019 r. w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza na Starym Rynku 84. Budynek ten od 1920 r. należał do bohatera wystawy – Cyryla Ratajskiego. Dzieje kamienicy stały się punktem wyjścia do snucia historii o Cyrylu Ratajskim, nazywanym ojcem miasta i jego roli w rozwoju Poznania.

ZNANY PREZYDENT, NIEZNANE DOKONANIA

Wystawa *Prezydent wart Poznania – Cyryl Ratajski (1875–1942)* prezentowała postać prezydenta Ratajskiego z perspektywy jego

olbrzymich zasług dla miasta. Podczas jego dwunastoletniej kadencji Poznań przekształcił się z miasta garnizonowego średniej wielkości w znaczący ośrodek gospodarczy i kulturalny. Marzeniem prezydenta było uczynienie z Poznania miasta europejskiego formatu, drugiej stolicy. Wizję tę konsekwentnie realizował, za jego rządów Poznań stał się miastem słynącym z porządku, czystości i schludności. Jak powiedział architekt miejski Poznania Władysław Czarniecki: *Cokolwiek działo się w mieście – tam zawsze był Ratajski, albo działała jego inicjatywa.*

Wystawa przedstawiała sylwetkę człowieka nieugiętej pracy, będącego przykładem „poznańskiej” drogi do niepodległości, polegającej na poświęceniu się codziennej pracy na rzecz szczytnej idei. Ratajskiego można nazwać kontynuatorem dzieła organiczników.

Celem wystawy było ukazanie roli, jaką w rozwoju Poznania odegrał Cyryl Ratajski, którego zasługi dla miasta w okresie powojennym były świadomie pomijane, a którego postać współcześnie jest niedoceniana, o czym świadczy znikoma świadomość poznańców na temat osiągnięć Ratajskiego. Wystawa przypominała także jedno z największych wydarzeń kulturalnych międzywojnia – Powszechną Wystawę Krajową, w 90. rocznicę jej organizacji.

ZBIORY PREZENTOWANE NA WYSTAWIE

Walorem wystawy były prezentowane na niej eksponaty ze zbiorów poznańskich muzeów oraz osób prywatnych. Na wystawie znalazły się: zbiory kartograficzne (mapy), rękopisy (korespondencja, wizytówki, przemówienia), zbiory ikonograficzne (fotografie, pocztówki, plakaty, albumy), prasa krajowa i zagraniczna, medalierstwo, wydawnictwa okolicznościowe (przewodniki i katalogi wystaw), rzemiosło artystyczne (pamiątki z Powszechnej Wystawy Krajowej: m.in. talerzyk, popielniczka) oraz zbiory audiowizualne (filmy dokumentalne i archiwalne).

Najcenniejszymi obiektami zgromadzonymi na wystawie były pamiątki osobiste Cyryla Ratajskiego: świadectwo szkolne z 1885 r., zielnik z czasów szkolnych, kubek z obozu przesiedleńczego na Główniej oraz wysłane stamtąd dwa listy, kieliszek na leki, korespondencja z Ignacym Janem Paderewskim, wizytówka gen. Władysława Sikorskiego czy ostatni list do żony. Kilka obiektów, jak zdjęcie ze ślubu syna Ziemowita Ratajskiego oraz sztandar Stronnictwa Pracy, zostało zaprezentowanych na tej wystawie po raz pierwszy. Wkrótce ukaże się katalog wystawy.

Na fot.: M. Niestrawska i marszałek M. Woźniak na uroczystości wręczenia „IZABELLI”. Fot. Anna Barłóg-Mitmańska

Litewskie perełki

Krzysztof Klupp
Pracownia-Muzeum J. I. Kraszewskiego Biblioteki Raczyńskich

Od czasu przeczytania „Witoloraudy” czułem niezawodną treść muzycznego poematu w samym jego prologu. Wczytując się coraz bardziej, coraz wyraźniej, rysował się plan „Mildy”, aż na koniec zacząłem próbować sam urządzać libretto i pisać muzykę. Były to bardzo szczęśliwe chwile! Muzyka jakaś nowa, nie naśladownicza, snuła się łatwo, bez najmniejszego wyszukania, jak gdyby wywołana zaklęciem uroczego przedmiotu. [...] nie opera, ale kantata, nieobliczoną wyższość pod każdym względem nad operą mająca. Czas by już obejrzeć się, o ile opera nie jest czym innym jak tylko: uchwaloną niedorzecznością. Każdą treść najfantastyczniejszą możemy wygodnie w kantatę ułożyć. Nic w niej nie więże: ni przeciąg czasu, ni zmiana miejsca ni ilość osób.

W cytowanym fragmencie listu z 1854 r. Stanisław Moniuszko zwracał się z prośbą o libretto opowiadające o litewskiej przeszłości do Józefa Ignacego Kraszewskiego, obdarzonego ogromnym autorytetem pisarza, autora eposu *Anafielas. Pieśni z podań Litwy*. To na podstawie *Witoloraudy*, pierwszej części eposu, powstało libretto *Mildy*, które kompozytor opracował wraz z Edwardem Chłopickim. Kantata w tej wersji wykonana została w Wilnie w grudniu 1848 r., a kilka miesięcy później również w Petersburgu. Kraszewski libretto obiecał, ale dopiero pięć lat później przesłał opracowany przez siebie tekst *Mildy*, którą w jego wersji wystawiono w Warszawie w 1859 r.

Józef Ignacy Kraszewski, najpracowitszy z literatów polskich, napisał ponad 340 utworów, znany jest jako autor powieści historycznych i współczesnych. Był również dziennikarzem, historykiem, archeologiem, dramatopisarzem i poetą. Uzdolniony plastycznie i muzycznie – malował, rysował, uprawiał krytykę muzyczną, a nawet podejmował próby kompozytorskie. Jego nuty *Pastuszych piosenek* przed drukiem u Zawadzkiego poprawiał Stanisław Moniuszko. Kilkanaście lat wcześniej Czesław Moniuszko, ojciec kompozytora, przybywszy z rodzinnego Ubiela do Wilna, chciał poznać obiecującego literata, więc zaprosił go do traktierni na obiad. Kiedy Stanisław Moniuszko opracował swój pierwszy *Śpiewnik domowy*, zwrócił się do autora *Hrabiny Cosel* z prośbą o zapowiedź wydawnictwa w periodykach. Pisarz, jako lubownik muzyki krajowej, zamieścił pochlebne recenzje, w których stawiał Moniuszkę obok znakomitych kompozytorów zagranicznych. *Gdyby się u nas poznać mogli na talencie pana S. Moniuszki, nie zazdrościlibyśmy Niemcom śpiewek Schuberta i Mendelssohna Bartholda* – pisał Kraszewski uznając, że przewyższa on kompozytorów francuskich w pojęciu sztuki i zgłębieniu jej resursów. Apelowal do *pięknych pań naszych, aby się zlitowały i dowiodły znajomości i smaku przyjmując „Śpiewnik domowy” do towarzystwa tych zagranicznych mistrzów, tym tylko lepszych od p. Moniuszki, że mieli szczęście urodzić się nie u nas i nie u nas wslawić*. W innej recenzji wyraził nadzieję, że jego utwory zajmą miejsce *bezfarnych śpiewek warszawskich, których tyle widzimy przy każdym fortepiano, zawsze jednakowych, zawsze płynących po wierzchu duszy i nie mogących docisnąć się do środka*. Z kolei Moniuszko w kolejnych tomach *Śpiewnika domowego* zamieścił siedem pieśni skomponowanych do wierszy Józefa Ignacego Kraszewskiego, z których najbardziej znana jest *Dziad i baba*.



MONIUSZKO

KRASZEWSKI

Tytułowa postać kantaty *Milda*, bogini miłości, córka boga, gromowładcy Perkuna, jest otoczona szczególną czcią przez lud litewski. Do gaju Mildy co wieczór przychodzi młodzieniec Romojs nucąc pieśń miłosną, aż pewnej nocy bogini przeobrażona w postać kobiety zstępuje ze swego ołtarza wprost w jego ramiona. Jutrzenka wstając z rana dostrzega Mildę z człowiekiem i donosi Perkunowi o ich spotkaniach. Ten postanawia ukarać kochanków, na Mildę rzuca przekleństwo, a ścigany Romojs ginie. Lud dowiedziawszy się o wyroku Perkuna zaprasza Mildę do zejścia na ziemię, gdzie znajdzie ukojenie i *zgasi nienawiść i bojów żar*.

Poczytna wówczas na Litwie epopeja Kraszewskiego stała się inspiracją do kolejnego wykorzystania tematu mitologicznego w kantacie *Nijoła*, do której libretto prawdopodobnie napisał Edward Chłopicki. Jej akcja rozgrywa się w czasie poprzedzającym wydarzenie opisane w *Mildzie*. *Nijoła (Prozerpina litewska* – pisał o niej Moniuszko), córka ziemianki, królowej Krumine, zwiedziona zdradzieckim śpiewem Wandyn (nimf wodnych) weszła do wód Rossy chcąc zerwać czarodziejski kwiat szczęścia, by podarować go matce i w ten sposób ulżyć jej troskom. Wtedy porwał ją zakochany w niej Poklus i uprowadził do swej podziemnej krainy. Muzyk pisał, że *Nijoła* jest odrębnym epizodem większej, nieukończonej kantaty *Krumine*, której rękopis zaginęł. Jedyne wykonanie utworu za życia kompozytora odbyło się w Wilnie w 1852 r., natomiast w piątym tomie *Śpiewnika domowego* zamieścił on *Pieśń Nijoły (Noc nad brzegiem Rossy)*.

Częściej wystawiana *Milda* zyskała uznanie współczesnych, co znalazło wyraz w strofach warszawskiej poetki i improwizator-ki Deotymy, poświęconych *księciu muzyki naszej*:

*Twa pieśń podobna bogini – pasterce;
Halka lub Milda nucą przez twe serce,
Miłość na ziemi lub miłość na niebie.*

O szczególnym znaczeniu tej kantaty dla kompozytora świadczą słowa jego żony, Aleksandry, napisane do Kraszewskiego już po śmierci Moniuszki, zapowiadające jej ponowne wystawienie: *zabrzmi „Milda”, ulubione jego dziecię, w niej on pozbiierał wszystkie perełki łąskiej nuty litewskiej i wieszczą jej słów przy tym przypomnieniem*.

Tekst pochodzi z bookletu płyty *Stanisław Moniuszko, Kantaty Milda/Nijoła* nagranej pod dyrekcją Łukasza Borowicza przez solistów, Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej oraz Orkiestrę Filharmonii Poznańskiej.

Ilustr. Sławomir Pacholczyk

M. Ogińska, *Moje pamiętniki*

oprac. R. Nowicki, Poznań 2019

prof. dr hab. Ryszard Nowicki
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu w swoich zbiorach przechowuje cenne rękopisy, w tym wspomnienia autorstwa Marii ze Skórczewskich Ogińskiej (1857–1945). Niezwykle interesujący materiał źródłowy został wydany drukiem. Promocja książki odbyła się 21 października 2019 r. w gmachu Biblioteki.

Autorka, która dotąd nie doczekała się żadnej noty biograficznej, pochodziła z Wielkopolski. Była córką Konstancji i Zygmunta Skórczewskich, właścicieli ordynacji czarniejewskiej. W rezydencji rodziców spędziła najmłodsze lata i młodość. W Czarniejewie 22 lipca 1876 r. wyszła za mąż za Michała księcia Ogińskiego. Wobec sprzeciwu władz niemieckich na udzielenie ślubu przez biskupa katolickiego, związek pobłogosławił miejscowy proboszcz. Wydarzenie rodzinne o charakterze patriotycznym stanowiło doskonałą okazję spotkań rodaków z trzech zaborów. Przybyli oni tłumnie na uroczystość, o czym informowano m.in. na łamach „Kuriera Poznańskiego”.

Na jej wychowanie, jak wynika z pamiętników, duży wpływ wywarła babcia Maria Balbina Seweryna z Lipskich Skórczewska. W jej wspomnieniach, dotyczących głównie drugiej połowy XIX w., znajdują się liczne odniesienia do domu rodzinnego i Wielkopolski. Barwnie po latach wspomina panujących w Rosji i w Niemczech, których znała osobiście. Część swego dorosłego życia spędziła na Żmudzi. Po ślubie mieszkała z mężem w Retowie, a następnie po wzniesieniu własnej rezydencji w Płungianach (obecnie pałac stanowi siedzibę Muzeum Sztuki Żmudzkiej). W dwudziestolecie międzywojennym, po utracie ogromnego majątku na Litwie, zamieszkała w Poznaniu. Tu, pod koniec II wojny światowej, spisywała swoje wspomnienia. Być może jednym z impulsów utrwalenia własnych bogatych przeżyć była pamięć o ojcu, II ordynacie na Radomicach-Czarniejewie Zigmuncie Skórczewskim, który swoją podróż do Afryki i na Bliski Wschód opisał we *Wspomnieniach Wschodu. Dzienniku podróży do Syrii, Egiptu, Turcji i Grecji*, wydanych w Lipsku w 1855 r.

Ze stolicą Wielkopolski, jak odnotowano wyżej, związana była od lat dwudziestych minionego wieku. Jednak poza nielicznymi wzmiankami w literaturze przedmiotu jej życie pozostaje owiane tajemnicą. Należała bez wątpienia do osób wyjątkowych. Prowadziła salon towarzyski, w którym uczestniczyli przedstawiciele sfer arystokratycznych. Gościem był m.in. prymas Edmund Dalbor, którego wcześniej potajemnie, jako młodego księdza, gościła na Żmudzi. Jej mieszkanie w Poznaniu odwiedzał związany z Biblioteką Raczyńskich IV ordynat na Radomicach-Czarniejewie Zygmunt Skórczewski (syn Witolda Skórczewskiego, brata autorki). Hrabia ustanowił przed wybuchem II wojny depozyt w Bibliotece Raczyńskich. Najcenniejsze materiały pochodzące z bibliotek ordynackiej w Czarniejewie i rodowej w Lubostroniu zaczął przekazywać do instytucji założonej przez Edwarda Raczyńskiego.

Mąż autorki Michał Ogiński wspólnie z bratem Bohdanem organizowali w swoich dobrach cykliczne wystawy rolniczo-przemysłowe, o których także donosiła wielkopolska prasa. Uczestniczyli w nich ziemianie z trzech zaborów. Wystawy przyczyniły się do podniesienia kultury rolnej oraz przemysłu nie tylko na Żmudzi. Organizowane były na koszt Ogińskich, o czym wspomina księżna w pamiętnikach. Wzbudziły one zainteresowanie także zaborcy

rosyjskiego. Brał w nich udział m.in. Piotr Stolypin, który w 1906 r. został premierem i przeprowadził reformę rolną w Rosji. Maria Ogińska w Płungianach założyła Kółko Rolnicze, wzorowane na wielkopolskich, którego była prezesem.

Pamiętniki dostarczają cennych informacji dotyczących życia codziennego Polaków na Żmudzi w okresie zaborów oraz prowadzonej pracy organicznej. Ogińscy przeciwstawiali się uciskowi ze strony zaborcy rosyjskiego. Wspomagali młodych rodaków kształcących się w Petersburgu. Tradycyjne pieśni polskie, wykonywane przez nadworną orkiestrę, rozbrzmiewały w ich dobrach. Małżonkowie wspierali finansowo i kształcili zdolną młodzież litewską, w tym Mikołaja Konstantego Čiurlionisa, najwybitniejszego kompozytora litewskiego przełomu XIX i XX w. Zabiegali u władz carskich o zniesienie cenzury druków w języku litewskim. Amatorskie przedstawienia teatralne wystawiano w językach polskim i litewskim.

Autorka wspomnień należy do osób niemalże całkowicie zapomnianych. Jej życie i działalność stanowi wyzwanie dla badaczy. Ogłoszone przez Bibliotekę Raczyńskich *Moje pamiętniki* Marii Ogińskiej dają możliwość poznania księżnej. Winny przyczynić się do prowadzenia międzynarodowych dociekań, zwłaszcza we współpracy z litewskimi naukowcami. Rozważania powinny doprowadzić do powstania monografii poświęconej Marii Ogińskiej. Do przebadania są rozproszone archiwalia, w tym przechowywana w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu kolekcja rękopiśmiennych wspomnień z okresu II wojny światowej studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Akademii Handlowej w Poznaniu. Być może znajdują się w nich wiadomości dotyczące losów księżnej, która zmarła w Poznaniu 22 marca 1945 r. Szereg istotnych informacji zawartych jest w korespondencji zachowanej w zbiorach prywatnych. Należy mieć nadzieję, iż udostępnienie tych materiałów do celów naukowych jest kwestią czasu.

Polonica XVI w. w zbiorach Biblioteki Raczyńskich
oprac. D. Gołębiowska, Poznań 2019

Kolekcja starych druków w Bibliotece Raczyńskich liczy 18 tysięcy woluminów, z czego większość pochodzi z tzw. dawnego zasobu, którym to mianem przyjęto określać nabytki sprzed II wojny światowej. Polonica XVI w. stanowią niewielką część tego zbioru – 320 woluminów, na które przypada 450 druków, łącznie 390 pozycji katalogowych (niektóre tytuły występują w dwóch lub więcej egzemplarzach). Katalog poloników XVI w. w Bibliotece Raczyńskich zawiera opisy dzieł drukowanych w latach 1501–1600 na obszarze ówczesnej Rzeczypospolitej, a także za granicą, jeśli są polskiego autorstwa lub dotyczą Polski. Jest to pierwsza publikacja opisująca tę kolekcję, ponieważ wcześniejsze opracowania obejmowały całość zbiorów, z wyjątkiem pracy Antoniego Bederskiego: *Druki poznańskie wieku XVI–XVIII znajdujące się w Bibliotece Raczyńskich* (Poznań 1929). Wśród szesnastowiecznych poloników przeważają druki religijne, m.in. liczne wydania biblii, w tym *Biblia Leopolda* (Kraków 1560–1561), pierwszy drukowany przekład całej Biblii na język polski, psalterze, księgi liturgiczne, kazania, katechizmy. Dostępnym są druki z dziedziny historii, zwłaszcza kroniki autorstwa m.in. Marcina Bielskiego, Marcina Kromera czy Macieja Strykowski. Inne dziedziny nauki – medycyna, literatura piękna, prawo, filozofia, astronomia i matematyka – reprezentowane są w mniejszym stopniu, choć nie brakuje wśród nich takich cymeliów jak *Zwierciadło* Mikołaja Reja (Kraków 1568) czy *De republica emendanda* (*O naprawie Rzeczypospolitej*) Andrzeja Frycza Modrzewskiego (Bazyłęa 1554). Katalog zawiera indeks drukarzy i proveniencji.

Zielono nam, choć jesień idzie...Magdalena Bera
Biblioteka Raczyńskich

Dziesięć lat temu wystartował w Bibliotece Raczyńskich pierwszy jesienny projekt skierowany do dzieci szkolnych i nastolatków. Nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki, a skoro wszystko płynie – z dumą ogłaszamy, że rozpoczęła się jedenasta edycja, dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Tym razem przewodnikiem młodzieży po świecie literatury będzie rudowłosa ikona z Zielonego Wzgórza.

Przez ostatnie dziesięć lat udało się zaszczepić wśród młodych czytelników dobrą praktykę – regularne uczęszczanie do biblioteki, gdzie jesienią oferuje się dzieciom moc bezpłatnych atrakcji. Warto podkreślić, że od Jesieni Detektywów z 2009 r. zorganizowaliśmy ponad 1000 wydarzeń z frekwencją przekraczającą 18 000 uczestników. Celem interdyscyplinarnych projektów było (i jest) promowanie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży oraz wzmocnienie funkcji biblioteki jako „miejsca trzeciego”, gdzie młodzi ludzie mogą twórczo spędzić czas.

W 2019 r. proponujemy udział w inspirowanym przygodami Ani Shirley cyklu *Jesień na Zielonym Wzgórzu*. Z okazji 145 rocznicy urodzin Lucy Maud Montgomery przygotowaliśmy ponad 130 spotkań w filiach w całym Poznaniu. W projekcie udział biorą Filie: F2, F11dz (Biblioteka dla Dzieci), F14, F20, F38, F46, F49, F53, F59 i Filia Naramowicka.

**Ku literaturze. Ania i...
kuchnia, teatr, moda, kaligrafia, przyroda, rękodzieło, sztuka**

Używając słów-kluczy, słów-wytrychów, skupiliśmy się na wyborze kilku dziedzin życia, które pozornie powszednie, stają się wokabularzem niezbędnym do zrozumienia literatury. Otwieranie się przez sztukę i na sztukę jest sprawdzoną w bibliotece metodą pracy z młodymi czytelnikami. Bogaty, nasycony wyobraźnią projekt skupia się na potrzebach dzieci, ich ciekawości, autokreacji, akceptacji i zaspokojeniu naturalnego dążenia do rozwoju. Dodatkowo chcemy się skupić na różnicach wynikających z upływem lat. Sztuka (jak wehikuł czasu) przeniesie uczestników do pełnych wyzwania czasów, kiedy dzieci uczyły się kaligrafii i szycia, więcej obcowały z przyrodą czy udawały się do modystki.

Czy literaturę można uprawiać... w kuchni? Czytelników zapewne zaskoczą kulinarne przygody rodziny Wafelków, do udziału w których zaprasza poznańska pisarka Joanna Krzyżanek. Okaże się, że w kuchni można czarować, a samodzielnie przygotowany posiłek bywa bajeczny.

Prezentacja poświęcona modzie XIX-wiecznej, także ubiorom dziecięcym, przygotowana została przez autorki Karolinę Tomczyk-Kozioł i Agnieszkę Urbańską. Dodatkową atrakcją będą stylizowane stroje oraz możliwość zdobienia kapelusza na modłę bohaterki Lucy Maud Montgomery.

Artyści: Mirosława Foltynowicz, Marta Kotecka i Krzysztof Urban zabiorą dzieci w dwuetapową podróż, podczas której nawet ukryte pokłady talentu ujrzą światło dzienne! Techniki od malarstwa po rzeźbę, zaproponowane przez prowadzących zajęcia, będą atrakcyjną zabawą w jesiennie, słotne popołudnia.

Czy pisanie jest trudne? Czy łatwiej się pisze w pięknie oprawionym i ozdobionym brulionie? Co to jest technika ebru? Czy obsadka i stalówka są niebezpieczne? Scrapbooking – co to takiego?

Każde, wyjątkowe spotkanie z artystami: Katarzyną Hertmanowską, Olgą Paszkowską i Katarzyną „Michelle” Sobczak sprawią, że szkolna codzienność przestanie być nudna, a poznane na zajęciach nowe techniki ubarwią i uatrakcyjnią naukę.



Ania kochała teatr, recytowała z pamięci wiersze, które zapadły w jej serce i tworzyła własne. Bujna wyobraźnia i sceniczne zacięcie są nieodłącznym elementem opisującym tę bohaterkę. Czy pantomima, czy teatr cieni, każdy uczestnik znajdzie tu coś dla siebie. Do wspólnych parateatralnych działań zaproszą dzieci artyści z asz.teatru oraz Arkadiusz Kos.

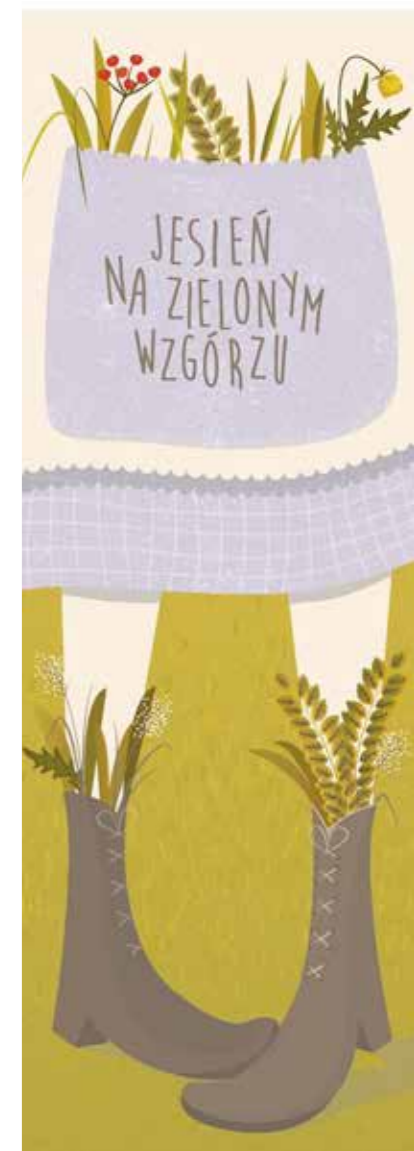
Natura na wyciągnięcie ręki? Żywy obraz Zielonego Wzgórza? Samowystarczalny ekosystem? Młodzi uczestnicy warsztatów spróbują zakomponować las w słoiku, który będzie małym ogródkiem wymagającym dalszej domowej pielęgnacji i drobin serca. Zajęcia poprowadzi Katarzyna „Michelle” Sobczak. Dodatkową atrakcją co roku są konkursy dla dzieci i młodzieży. I tym razem nie zabraknie rywalizacji! W szranki staną młodzi pisarze oraz plastycy.

W duchu idei uczenia się przez całe życie (Lifelong Learning Program) zorganizowaliśmy szkolenia, prowadzone przez specjalistów oraz trenerów. Umożliwiliśmy zespołowi bibliotekarzy dziecięcych podniesienie kompetencji, nabycie nowych umiejętności, poszerzenie kręgu doświadczeń.

Nowych narzędzi pracy dostarczyli bibliotekarzom: wybitny specjalista i diagnosta potrzeb współczesnych dzieci i nastolatków prof. Grzegorz Leszczyński (Uniwersytet Warszawski), profesjonalistka i entuzjastka poezji dla dzieci prof. dr hab. Krystyna Zabawa (Akademia Ignatianum, Kraków) oraz autorka i trenerka, propagatorka czytania wrażliwego Małgorzata Świędrowska.

Wszystko po to, by spełnić oczekiwania czytelnika wobec osoby bibliotekarza. Nie dotyczy one tylko oczywistej roli jako przewodnika po galaktyce Gutenberga. Musimy nadążać za najmłodszą „Generacją Z”, tzw. Post-Millennials, aspirować do roli specjalisty w świecie nowych technologii i mediów.

Ilustr. Paulina Nowak



W jakie wpisujemy się słowa? Ewa Najwer (1933–2019)

Teresa Tomsia
Stowarzyszenie Pisarzy Polskich

W Poznaniu 13 maja 2019 r. zmarła Ewa Najwer – wnikliwa pisarka, poetka refleksyjna, dzielna kobieta samotnie zmagająca się z egzystencją, odważna obywatelka i społecznik (służyła swoją wiedzą i pomocą spółdzielcom, Sybirakom, ludziom potrzebującym prawnego i historycznego wsparcia). Wojenny życiorys rodziców zapisała w wierszach, m. in. w tomiku poświęconym zsyłce na Sybir (*Ziemia ukradziona Bogu*, Poznań 1991), natomiast doświadczenia kolejnych etapów życia w czasach PRL-u i w latach demokratycznych przemian zamieściła w literaturze faktu: *Komitet 80/81. Pięć kamyków Dawida* (Poznań 2006); *Krajobraz po szkole. Wspomnienia (nie)kontrolowane 1981–1982* (Poznań 2017).

Pożegnania są trudne, a szczególnie dla tych, którzy znali Ewę bliżej z przyjacielskich spotkań i patriotycznych uroczystości pod Pomnikiem Ofiar Katynia i Sybiru, którzy czerpali radość i satysfakcję z intelektualnych kontaktów i wspólnych społecznych działań. Ewa odchodzi zabierając z sobą część tradycji – tradycji eleganckiego i kulturalnego sposobu bycia z szacunkiem dla cudzej postawy, tradycji poczucia obowiązku w społecznikowskim zaangażowaniu i rzetelnym wyrażaniu obywatelskiego głosu w ważnych sprawach egzystencjalnych, etycznych i estetycznych, w odważnym upominaniu się o prawdę historii. Doświadczona przez totalitarny system (jako dziecko z matką Anielą zesłana do Kazachstanu ze Stanisławowa, gdzie urodziła się 6 stycznia 1933 r.; ojciec, policjant Adam Najwer podzielił los ofiar zbrodni katyńskiej) zachowała czujność wobec wszelkich ideologii i nowatorskich pomysłów naprawy świata, doradzała dystans i pomijanie niegodnych zapisków czy wypowiedzi „znawców” polityki, literatury, obyczajów, bo wiedziała, że prawdziwych przewodników duchowych nie jest łatwo spotkać. W „Kronice Miasta Poznania” wydanej po śmierci Jana Pawła II (*Ślady świętości*, 2005) Ewa Najwer napisała we wstępie do cyklu wierszy poznańskich poetów żegnających metaforą odchodzącego papieża: *Nikt nie jest w mocy przeniknąć do wewnętrznego świata innego człowieka. Nikt z nas nie potrafił tym bardziej wejść w skupienie Jego umysłu, w aurę Jego modlitwy, w Jego mistyczne spotkanie z Nadprzyrodzonym. Ale duchowo jesteśmy zdolni poszukiwać i drążyć w tych samych przestrzeniach, gdzie On, i gdzie można się z Nim nadal spotkać. To czyste duchowe zbliżenie, choćby na przelotny moment, otwiera zupełnie inne krajobrazy, nieprzezwyciężalne wartości, nigdy dotąd nie zaznany rodzaj wzruszenia. Nawet samo pragnienie takiej bliskości bezmiernie wzbogaca.*

Zawsze elegancka i subtelna obecność Ewy wśród nas przypominała o uszanowaniu cudzych wartości i obecności innego, o kulturze bycia i rozmowy, o dyskutowaniu na argumenty, a nie tylko na emocje czy uprzedzenia, o zasadach, jakich należy się trzymać: wzajemnego poszanowania dobrego imienia i poczucia godności drugiego człowieka. Odważnie zabierała głos podczas publicznych debat i literackich dyskusji, których była honorowym gościem, dopełniała wystąpienia prelegentów wiedzą o kulturze

Kresów i okolicznościach czasu społeczno-politycznych przeobrażeń. Wiersz poświęcony papieskiej księdze pamięci, której kartki zamknął wiatr, zakończyła poetyckim pytaniem w imieniu nas wszystkich, świadków dzieł i odchodzenia:



* * *

*Przekartkował ją
zamknął
zostawił leżącą na sercu
które spoczęło już w Bogu.*

*Lecz my rozwiane wiatrem
alefy omikrony joty
litery z Księgi,
zabłąkane we mgłę
pulsujące bezowocnym żarem,*

*na jakich odnajdziemy się kartach
w jakie wpisujemy się słowa?*

Przyjaciel Ewy Najwer, poeta i opozycjonista z „Solidarności Walczącej” Marian Dźwinel, towarzysz w wielu spotkaniach autorskich i dysputach, zapytał w wierszu o Janie Pawle II: *Jakimi słowy dosięgnąć / Jego znikliwej obecności?* I my dziś moglibyśmy zapytać: jakie są sposoby rozpoznawania obecności kogoś bliskiego, kto niespodziewanie odchodzi? Czy wystarczy przyjacielska troska w telefonicznej rozmowie w dzień ostatecznej godziny, zapytaniem o zdrowie? Ta ostatnia nasza rozmowa w sobotę 11 maja toczyła się o antybiotykach, literackich nowinkach, nie do końca ułożonych sprawach. Ktoś powiedziałby, że to nieważne, a to właśnie przyjazna pamięć, z pozoru zwyczajna, sąsiedzka czułość współodczuwania towarzyszyła Ewie w ostatecznej drodze ku uniwersum. Gdybym wiedziała, że to ostatnia rozmowa, czy mogłabym zapytać o coś więcej? Najważniejszy dialog toczy się między ludźmi bez słów, polega na zaufaniu i dobrej woli, na szacunku i pamięci.

Pisarkę pożegnali na Cmentarzu Junikowskim 20 maja 2019 r. przyjaciele ze Stowarzyszenia „Katyn”, pisarze, aktorzy, bibliotekarze, sybiracy, sąsiedzi, uczniowie. Otrzymaliśmy wszyscy od Ewy Najwer przyjazne dary i każdy będzie je na swój sposób pomnażał wedle umiejętności duchowych i dobrej woli. W wierszu *Sen o Aniołach* poetka przeczuwała i przestrzegała: *Jesteśmy mali ludzie i tak biedni, / że nie umiemy nawet rozpoznać Aniołów, / kiedy nas nawiedzają. (...) Zbudziłam się. Szemrał deszcz; / po drugiej stronie ulicy/ ktoś grał na flecie. / Do drzwi pukał listonosz / z wezwaniem na przesłuchanie.* Zapamiętamy spojrzenie poetki i obywatelki (polonistka, dr nauk humanistycznych) na rzeczywistość: uważne, czujne, nieufne, dzięki czemu utwory i opinie nasycała konkretnymi, a nie wyobrażeniami, zatem obrazy świata przedstawionego czytelnik może odczytywać jako wiarygodne.

Dziękuję Ci, Droga Ewo, tego się trzymam, w takie wpisuję się słowa. Nie zapomnę Twoich rad i wspólnie spędzonych godzin.

Tekst pożegnania ukazał się w dwumiesięczniku literackim „Topos” 4/2019. Ewa Najwer aktywnie wspierała działalność Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (przyp. red.).

Fot. Tomasz Proć

Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich

Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, Plac Wolności 19, 61-739 Poznań
www.bracz.edu.pl; e-mail: winieta@bracz.edu.pl; tel.: 61 855-12-44

Redaktor naczelna: Anna Gruszecka

Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska

Projekt graficzny: Mirosława Korbańska

Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład: 1000 egz.

Okładka: Maria Ogińska na podstawie portretu *Maria Teresa Kaspara ze Skórzewskich Ogińska (1857-1945)* K. Mordasewicza ze zbiorów Muzeum Sztuki M.K. Čiurlionisa w Kaunas.



Biblioteka
Raczyńskich

POZnań*